

# Rodzina

16. VII. 1961

Nr 29(54) • ROK II

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł

## MARYJA — MATKĄ NASZĄ

Maryja — to drugie słowo po Bogu wymawiane na całym świecie przez miliony ze czcią i miłością.

W trwodze, w rozpacz, w bólu i w radosnym uniesieniu

Maryja — to Matka — Wcielonego Słowa, które rozpoczęło nową erę i życie nowe w dziejach ludzkości.

Maryja — to Posredniczka między Synem Bożym a synami tej ziemi.

Maryja — to nie tylko Gwiazda Zaranna i Ucieczka grzesznych, to ktoś Bosko — ludzki i ludzko — Boski, komu można zaufać i los swój złożyć w Jego ręce.

Maryja — to odwieczne źródło natchnienia dla największych moczary słowa, dźwięka i pędzla, dla ludzi, którzy mają artystyczne widzenie i odczucie świata i ludzi.

Wznosimy na Jej cześć świątynie, budujemy Jej ołtarze. My, wyznawcy Jej Syna, chcemy naszej dla Niej miłości dać zewnętrzny wyraz.

W doli i niedoli my, czciciele Maryi, zwracamy się do Niej, polecamy Jej opiece siebie i naszych drogich i bliskich. Z wiarą śpiewamy na Jej cześć pieśni.

„Weź w swą opiekę nasz Kościół święty,  
Matko Najświętsza, Niepokalana.  
Niechaj miłością każdy przyjęty  
Czci w nim Jezusa, naszego  
Pana.”





## EWANGELIA

### NA ÓSMĄ NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

**M**ówił też Jezus do swoich uczniów: *Pewien człowiek bogaty miał wólarza, o którym mu doniesiono, że miał roztrwonić dobra jego. Zawołał więc go i rzecze do niego: Cóż to słyszę o tobie? Zdać sprawę z wólarstwa twego, bo już więcej rzadzić nie będziesz. Wtedy począł się wólarz zastanawiać: Co mam robić, skoro mi pan wólarstwo odbiera? Kopać nie umiem, a żebrać się wstydzę. Wiem, co zrobię, abym, gdy mnie z wólarstwa złożą znalazł kąt u kogo. I wezwał z osobna dłużników pana swego i zapytał pierwszego: Ileś winien panu memu? A ten odpowiada: Sto barył oliwy. Rzekł mu: Weź zapis swój, siądź zaraz i napisz: Pięćdziesiąt. Potem zapytał drugiego: A ty ileś winien? Odpowiedział: Sto korcy pszenicy. Mówi mu: Weź zapis i napisz: osiemdziesiąt. I pochwalil pan nieuczciwego wólarza, że tak roztropnie postąpił, albowiem synowie tego świata są przezorniejsi od synów światłości. A ja wam powiadam: jednajcie sobie przyjaciół nawet przez dobra niesprawiedliwe, aby was po śmierci do przybytków wiecznych przyjęto.*

**J**ezus na sposób wschodni w nauce swojej używał przenośni, mówił przez przypowieści.

Łatwiej jest w ten sposób trafić do wyobraźni i jakąś prawdę w umyśle ludzkim utrwalić.

Dzisiejsza Ewangelia mówi o wólarzu, który przez szereg lat zarządzał majątkiem swego Pana.

A gdy gospodarz zażądał od niego sprawozdania i służbę wymówił, zmartwił się wólarz i starał się kosztem gospodarza być swój zabezpieczyć na przyszłość.

Pochwalił Pan wólarza za to, że czynił sobie przyjaciół „przez dobra niesprawiedliwe”. Pochwała to wydaje się na pierwszy rzut oka paradoksalna. A jednak słuszna, gdy odnajdziemy jej głębszy sens.

Każdy z nas jest wólarzem majątku Pana, który nam dał w użytkowanie na ziemi. Dzierżawcami jesteśmy Jego łask, przymiotów i zdolności. Świecimy Jego światłem, jesteśmy Jego słabym blaskiem i odbiciem. Niczego nie mamy czego nie wzięlibyśmy od Niego.

Wszystko, co mamy, czym się szczyć do Jego boski dar. Nasza mądrość ludzka, z której często tacy dumni jesteśmy, gdy rozumowi palimy wonne kadzidła, to również Jego dar. On tylko człowieka wśród wszystkich stworzeń w mądrość i możliwości rozwoju wyposażył.

Życie, zdrowie, uroda to Jego dary. Zdolności, natchnienie, inteligencja od Niego pochodzi.

Bogactwo, dobrobyt, możliwości intelek-

# KOŚCIOŁY I WYZNANIA W POLSCE

**O**d wielu już wieków Polska nie jest krajem jednolitym wyznaniowym. W okresie międzywojennym Kościół prawosławny i ewangelicko-augsburski stanowiły poważną pozycję. Jakkolwiek Kościół rzymskokatolicki konstytucyjnie był Kościołem uprzywilejowanym, to jednak Kościoły wyżej wymienione posiadały prawne uznanie i mogły swobodnie rozwijać swą działalność. Istniał cichy antagonizm między „jednozbawczym” Kościołem rzymskim a Kościołem prawosławnym i ewangelickim.

Kler rzymskokatolicki głosił i nauczał, że Kościół prawosławny jest Kościołem rosyjskim, a Kościół ewangelicki — to Kościół niemiecki. Nienawiść do zaborców Kościoła rzymskiego zdyskontowała i wykopał przepaść nie do przebycia między Polakami katolikami a Polakami innych wyznań. Wojna i jej następstwa, przesunięcie granic zmieniły strukturę wyznaniową.

Milionowe Kościoły chrześcijańskie skurczyły się do kilkuset tysięcy wyznawców. Przeszły na skutek tego być problemem w polityce Kościoła rzymskiego.

Istnieją i działają w granicach praw konstytucyjnych. Prowadzą pracę duszpasterską wśród określonych ludzi, którzy z dziada pradziada są prawosławnymi lub ewangelikami. Otoczeni zwartym monolitem rzymskokatolickim ulegają często moralnej presji, szczególnie wśród małżeństw mieszanych. Prawosławna i ewangelicka wychodząc za mąż za rzymskiego katolika najczęściej do Kościoła swego już nie wraca.

Dzięki specyficznym warunkom historycznym oraz polityce Kościoła rzymskiego Kościoły te stały się dla Polaków uczuciowo obce.

Przeciętny katolik nie pragnie bliżej poznać się z zasadami i ideologią tych Kościołów.

Wypadki konwersji rzymskiego katolika i przystąpienie do jednego z tych Kościołów jest rzadkim zjawiskiem w okresie powojennym. Jakkolwiek ewangelicyzm oczyścił się z elementów obcych i stał się czysto polski, to jednak próby galwanizacji polskiego protestantyzmu nie dają dostatecznych rezultatów.

Psychice i mentalności polskiej odpowiada najbardziej katolicka forma chrześcijaństwa, która ściśle związana jest z naszą narodową kulturą.

tualnego rozwoju, którym obdarzony jest człowiek, otrzymujemy także z Jego woli.

I tu właśnie często rozpoczyna się dramat lub niepowodzenie.

Dla wielu bogactwo, sława, dobrobyt jest celem samym w sobie. Gdy całą stawkę życia postawią, aby je zdobyć, gdy „mamone niesprawiedliwości” uczynią bożyszczem swego życia i paleni żądzą posiadania jak ślepi idą przez życie — spalają się wewnątrz, gubią się w chaosie świata, z niesmakami i gorzkim uczuciem zmarnowanego życia przestępują próg wieczności.

Wszystko co jest, jest dobre. Lecz wszystko, co jest na ziemi, ma służyć Dobru Najwyższemu, jakim jest zbawienie duszy i żywot wieczny. I właśnie chodzi o to, żeby wśród prawd względnych, ludzkich nie zatracić prawdy absolutnej — Boga, sensu i celu naszego życia. Wśród ludzkich wartości zmiennych i przemijających nie stracić tej wartości, tego, do czego powołani jesteśmy, zjednoczenia się z Bogiem w wieczności.

Chodzi wreszcie o to, „aby dobra niesprawiedliwe” były użytkowane dla wyższego dobra, aby służyły wzbogaceniu naszej duszy, uświęceniu naszych bliźnich, a nie przesłaniały nam Dobra Najwyższego i nie oddalały nas od Boga.

Nie wiemy kiedy Gospodarz zażąda od

W tych warunkach trudno mówić o rywalizacji misyjnej wśród wyznań chrześcijańskich w naszym kraju. Kościoły te nie mogą liczyć wśród naszego społeczeństwa na ekspansję. Przeszły bowiem być atrakcyjne. Mogą ożywić wewnętrzne religijne życie, mogą wykształcić teologów, lecz tylko na użytek wewnętrzny. Na ewangelicyzm jednak ani prawosławie nie ma w Polsce społecznego zapotrzebowania.

Przedstawiciele Kościoła rzymskiego odnoszą się ostatnio bardzo życzliwie do Kościoła prawosławnego i ewangelickiego. Niektórzy przedstawiciele Kościoła ewangelickiego są z tego dumni.

Pamiętamy czasy przedwojenne, kiedy przedstawiciele hierarchii Kościoła rzymskiego protestowali przeciwko ustawie państwowej przyznającej zwierzchnikowi Kościoła ewangelickiego tytuł biskupa, a w swoich pismach katolickich biskup pisali w ludzwołwie. Było to wtedy, kiedy Kościół ewangelicki w Polsce liczył około półtora miliona wyznawców.

Oprócz protestantyzmu historycznego są jeszcze w Polsce Kościoły Metodystów, Baptistów, Ewangelicznych chrześcijan, Adventystów, które mają niewątpliwie ambicje misyjne i praca ich nie spotyka się z aprobatą Kościoła rzymskiego. Ze względu jednak na ideologię, a przede wszystkim na formę kultu, Kościoły te dla Kościoła rzymskokatolickiego nie są niebezpieczne. Dlatego po ludzku rzecz biorąc nie widzimy szans, aby protestantyzm nawet radykalny stał się w Polsce ruchem masowym.

Abstrahując od spraw dogmatycznych i obiektowych racji, wierzący ludzie do katolicyzmu są przywiązani i zrośnięci są z jego tradycją. ANGAŻUJE ON ICH UCZUCIOWO I ODPOWIADA ICH UMYSŁOWOŚCI. Spotykamy się z tym tak wśród prostego ludu, jak i wśród inteligencji.

Dlatego chrześcijaństwo w wydaniu protestanckim — to ciepłarniane roślinki, które rozrastają się w sercach niektórych jednostek, lecz na masową siejbę na nasz ojczysty zagon się nie nadają.

Dla wierzących Polaków istnieje katolicyzm. Jest tylko problem otwarty: katolicyzm ale jaki? Katolicyzm czy watykanizm? Katolicyzm rzymski czy polski? Ojczysty czy importowany?

I na to pytanie każdy myślący Polak powinien odpowiedzieć.

nas rozliczenia z wólarstwa. Mądry użytkownik zawsze jest przygotowany na kontrolę posiadanego majątku. Sam robi ob rachunki z własnym życiem i z własnym sumieniem.

Różnorodnie otrzymaliśmy bogactwa i różne charyzmaty. Nie wiemy dlaczego jeden otrzymał mniej, a drugi więcej. Wiemy jednak na pewno, że wśród mniej posiadających spotykamy także szczęśliwych ludzi. Szczęście bowiem nie jest uzależnione od ilości posiadanego majątku, ale od mądrego gospodarowania i zachowania właściwej proporcji między tym co ludzkie, a tym co Boskie.

Zróbmy obrachunek z Bogiem i z własnym sumieniem. Zapytajmy siebie, czy mamy zabezpieczoną przyszłość, gdy Pan każe zdać liczbę z wólarstwa.

Nie tylko tę najbliższą, która chlebem i izbą zaspokoić można, ale i tę dalszą przyszłość, gdy wszystkie światła gasną, a „dobra niesprawiedliwe” dewalują się zupełnie i tracą siłę nabywczą.

Ks. E. N.

NASZA OKŁADKA:  
Madonna z Dzieciątkiem

# „CHLEBA NASZEGO POWSZEDNIEGO DAJ NAM...”

## ECHA WIEDNIA NA OBU PÓLKULACH



odlic się nam Jezus polecił w codziennym pacierzu, bo ludzie zawsze będą łaknąć chleba.

„Żal mi tego ludu” — powiedział do apostołów, gdy widział zgłodniałe rzesze ludzi, którzy mimo słonecznego skwaru podążyli za Nim, by słuchać Jego natchnionych, Boskich słów.

Głód duchowy słuchaczy był silniejszy niż głód fizyczny, który można chlebem zaspokoić.

Ale i głód fizyczny Jego słuchaczy nie był Mu obcy. Ewangelia bardzo realistycznie opisuje nam sposób ich nasycenia.

Znał On bowiem naturę ludzką. Wiedział, że człowiek na ziemi stanowi psychofizyczną całość. Życie nadprzyrodzone, życie łaski jest treścią duszy ludzkiej, ale żyje i rozwija się w człowieku. Do duchowego rozwoju człowieka konieczny jest jego rozwój fizyczny, jego zdrowie organiczne.

Człowiek głodny, nieożywiony lub chory jest niezdolny do przyjęcia Prawdy i do pełnego duchowego życia.

Dlatego nasycenie człowieka, zaspokojenie jego fizycznego głodu nie może być obojętne Kościołowi, choć Jego zadaniem jest utrzymanie życia nadprzyrodzonego i zbawienie człowieka.

„Żal mi tego ludu” — rozlega się w ciągu wieków.

Tylko słudzy Chrystusa oddzielili się bramami katedr, pałaców biskupich, bogatych plebanii i kościołów i głos ten do nich nie dociera. Tak zresztą jest już na świecie, że ten kto sam ma chleb, nie spoglądał chciwie, kto go bardzo nie łaknął, nie rozumie głodnego.

I tu leży jeden z największych błędów Kościoła chrześcijańskiego.

Kościół w ciągu wieków zajmował się tylko duszą człowieka i jego zbawieniem. Z precyzją teologiczną oddzielił na ziemi duszę od ciała i uczynił ją przedmiotem zainteresowania w niedzielę i święta. W ciągu tygodnia zapomniał o człowieku, który walczy o prawo do bytu, o chleb powszedni, o nasycenie fizycznego głodu.

Kościół nie tylko nie pomógł człowiekowi w jego pracy i walce, lecz, odwrotnie, po-

tepił tych, którzy o sprawiedliwość walczyli, nakazywał pokorę, modlitwę i posłuszeństwo tym, którzy stali na straży niesprawiedliwego porządku społecznego.

Ziemia nie jest Królestwem Bożym i trudno jest mówić o jakiejś idealnej równości wszystkich ludzi. Ale świat też nie może być dżunglą, gdzie silniejszy depta słabszego i obdiera z owoców jego pracy.

Jezus nie był reformatorem społecznym, lecz Bogiem-Człowiekiem. Nie zostawił więc ekonomicznego programu, który rozwiązałby zagadnienie społeczne w duchu ewangelicznej sprawiedliwości.

W Nowym Testamencie zawarte są jednak niezmiennie zasady, które niezależnie od zmieniających się form życia obowiązują wierzących ludzi w sumieniu.

Nakazy Chrystusowej religii przeniesione do życia codziennego powinny być normą współżycia ludzi na ziemi.

Kościół Chrystusowy, którego członkowie kształtują życie społeczne i ekonomiczne, jest powołany, aby w duchu ewangelicznym regulować stosunki społeczne.

Miłość Boga i bliźniego jest najwzrostszym prawem religii Chrystusowej. Trudno jednak wyobrazić sobie, by w epoce rozbudzonej świadomości społecznej wyzyskiwany, mieszkający w suterenie robotnik szczerze kochał fabrykanta, jako swego bliźniego.

Dlatego Kościół Chrystusowy nie może uciekać od problemu społecznego, bo w ten sposób nie rozwiąże zagadnienia, które wciąż jest aktualne na przestrzeni historii.

Kościół Polskokatolicki zwraca nasze oczy ku życiu przyszłemu, karmi swych wierzących chlebem anielskim, który głód duszy nasycy, lecz ma właściwą ocenę spraw ludzkich i ziemskich.

Wszyscy, którzy powołują się na swój rodowód z ducha Ewangelii, muszą usłyszeć głos Chrystusa „Żal mi tego ludu, bo nie mają, co by jedli”. A gdy usłyszą, powinni pomyśleć co uczynić, aby ich nakarmić.

To są bracia nasi, którzy z nami słuchają słowa Bożego, uczestniczą w życiu sakramentalnym i podążają do wieczności i do zbawienia.

Ks. E. N.

Niewiele tygodni minęło od rozmowy „w czterech oczach”, jaką przeprowadzili w Wiedniu premier ZSRR Chruszczow i prezydent USA Kennedy. Były to rozmowy szczerze i pożyteczne. Tak przynajmniej ocenili je obaj mężowie stanu, tak pisała o spotkaniu wiedeńskim prasa światowa. Po skończeniu rozmów rozpoczęła się wzmożona działalność dyplomatyczna. Jej ogniskami były Moskwa i Waszyngton. Tu padły dalsze oświadczenia, rozwijające i pogłębiające zagadnienia, stanowiące przedmiot rozmów w Wiedniu. Przed ekranami telewizji i mikrofonami radiostacji, na uroczystościach okolicznościowych słyszeliśmy wypowiedzi precyzyjne sianowsko ZSRR i USA, tych jedynie dzisiaj decydujących potęg na świecie.

Premier Chruszczow oświadczył:

„...gotowi jesteśmy przyjąć wasze propozycje w sprawie kontroli, Panie Prezydencie Stanów Zjednoczonych Ameryki, ale też przyjmijcie nasze propozycje w sprawie powszechnego i kontrolowanego rozbrojenia. Wówczas w rokowaniach rozbrojeniowych nie będzie impasu”.

Prez. Kennedy ustosunkowując się do obu memorandumów, złożonych mu przez premiera Chruszczowa w Wiedniu, ujawnił swoją niechęć do propozycji ZSRR. Propozycje te szły w kierunku generalnego uporządkowania problemów spornych, wśród których najważniejsze jest zagadnienie zabezpieczenia pokoju. Również pilną koniecznością jest zawarcie pokoju z Niemcami.

Rozbieżność między Zachodem i Wschodem spowodowana jest rywalizacją. Mocarstwa zachodnie, a przede wszystkim Stany Zjednoczone z trudem godzą się z tym, że utraciły hegemonię na arenie światowej i że stają w obliczu przynajmniej równorzędnego partnera, jakim jest Związek Radziecki i cały obóz socjalistyczny.

Jeszcze niedawno Waszyngton marzył o panowaniu nad światem, a tymczasem okazało się, że są to tylko mrzonki. Nikt łatwo nie rezygnuje z wielkich aspiracji.

Jezeli Kennedy i jego doradcy uświadamiają sobie potęgę ZSRR, problem Zachód — Wschód musi rozwiązać się w najbliższej przyszłości w ramach rozsądnej, kierowanej koegzystencji, czyli współżycia dwóch przeciwnych społecznie ustrojów, rywalizujących ze sobą na płaszczyźnie gospodarczej.

Koncepcja koegzystencji jest koncepcją konstruktywną i dostosowaną do specyfiki współczesnego świata. Pokojowe współistnienie przeciąga za sobą współzawodnictwo gospodarcze, stwarza dogodne warunki ekonomiczne i psychologiczne dla przyjęcia tezy o konieczności rozbrojenia, jako jedynie słusznej i logicznej konsekwencji. Współistnienie zatem zakłada likwidację zimnej wojny poprzez usuwanie przyczyn konfliktów i załatwienie trudnych problemów w drodze rokowań. Pokojowe współistnienie łączy się ściśle z aktywną działalnością, by uniknąć wojny, która rozpetana obecnie, przy istnieniu środków masowego zniszczenia — pochłonięta może setki milionów istnień ludzkich nie mówiąc o zniszczeniach materialnych.

Pewien amerykański publicysta analizując podstawy polityki amerykańskiej stwierdził, że Kennedy ma wielką szansę w rękę. Prawda, że wchodząc szczerze na pozycję zadeklarowane w szlachetnym przemówieniu, które wygłosił w momencie obejmowania władzy prezydenta USA, spotka się niewątpliwie z izolacją ze strony ludzi interesu, którzy na wojnach, polityce „zimnej wojny”, a więc na koncepcji „brodni i zniszczenia”, budują krótkowzrocznie swoją przyszłość. Z chwilą kiedy Kennedy wkroczy śmiało i odważnie na szeroki gościńiec szczerzej i pokojowej polityki międzynarodowej i na drogę reform, zapoczątkowanych przez demokratycznego prezydenta Franklina Delano Roosevelta, twórcę nowego ładu w USA, może zapoczątkować nową erę w historii USA.

W polityce, jak w życiu, decydują czyny. Po czynach ich poznać...

Podczas kiedy świat cały z uwagą śledził wypowiedzi Chruszczowa i Kennedy'ego, w Paryżu gen. de Gaulle gościł prezydenta NRF Luebke'go. I tu, podobnie jak w Wiedniu, rozmowa toczyła się „tête a tête”. Zalotny to był widok, kiedy szef ruchu oporu antyniemieckiego w okresie II wojny światowej odznaczał prezydenta bońskich Niemiec francuską Legią Honorową, otrzymując w zamian... krzyż zasługi NRF. Podczas gali oficjalnej krzyżowały się dźwięki orkiestr, które grały: Deutschland über alles!, Niemcy, Niemcy ponad wszystko, z rewolucyjną, wolnościową „Marsylianką”.

Prezydent de Gaulle zabrnął w ślepią uliczkę. Z uporem trwa na pozycjach straconych. Wydaje mu się, że zdola powstrzymać ruchy wolnościowe. Rokowania w Evian między Francją i przedstawicielami Tymczasowego Rządu Algierskiego zostały przerwane z winy Francji.

Gen. de Gaulle działa na zwłokę. Nic to jednak nie pomoże. Algieria będzie niepodległa. Czy będzie chciała pozostać w związku administracyjnym i państwowym z okrutną macochą — Francją — przyszłość pokaże. (O)



# MŁODZI SIĘ KOCHAJĄ



**R**OMANTYCZNE schadzki i uwodzicielskie spojrzenia, słowa i myśli wypełnione miłością i najpiękniejszymi projektami na przyszłość — wszystko to nieraz skrzętnie ukrywane przed rodzicami, którzy gotowi są często zburzyć tę miłość w obawie przed przykrymi następstwami. Tak oto idealizm romantyczny młodzieży spotyka się z usatkwianym i wzbogaconym życiowymi doświadczeniami realizmem starszego pokolenia.

Po romantycznie spędzonych chwilach nadchodzi jednak nieunikniona próba ogniowa, która albo miłość utrwali, otwierając przed zakochanymi nowe wartości i nowe cele w życiu albo rozwieje napelniając serce goryczą i bolesnym wspomnieniem.

W młodości skłonni jesteśmy ulegać pozorom, o których wiemy, że bardzo często mylą. Te piękne pozory ludzją jednak i kuszą: — Kocham go, bo ładnie tańczy i modnie się nosi: jest najmiłszą i najukochańszą, bo ma zgrabne nogi i śpiewa przeboje. Charakter, sposób bycia, zainteresowania intelektualne w romantycznej miłości niewiele znaczą — w porównaniu np. z walorami zewnętrznymi, stanem majątkowym itp.

— Będziemy szczęśliwi, gdy kupimy sobie skuter lub pojedziemy na wycieczkę zagraniczną. Ale tak już jest w życiu, że dobrobyt i piękność mogą wprawdzie podtrzymywać uczucie miłości w sercach, mogąc pewien czas chronić je, ale uczucie oparte na pozorach i złudzeniach jest nietrwałe, gdyż zabrania wspólnoty duchowej i głębokiego, serdecznego przeżycia i odczuwania wspólnych trosk, kłopotów i radości. Kochaliśmy bowiem nie tyle człowieka z duszą, sercem, umysłem, ile raczej jego uśmiech, uwodzicielski wygląd, oglądę towarzyską. I kiedy wreszcie opadną i rozwieją się wszelkie złudzenia, to zaś, co przedtem wydawało się nam powabne i kuszące, traci swój blask, magnetyczną siłę, cóż pozostanie?

Może najbardziej przekonująco odpowiedzieć na to pytanie autentyczna historia siedemnastoletniej Anny T. z Trzebianki Lubelskiej.

Oddaje głos matce: — Ania znalazła się z Gienkiem jeszcze wówczas, gdy chodził w sutannie kleryka rzymskiego seminarium w Gorzowie Wlkp. Był rosły, dobrze zbudowany — i to zdaje się najbardziej jej zaimponowało. Po dwu latach Gienek wystąpił z seminarium i spotkał moją córkę na zabawie. Nie byłam z tego za-

dowolona, bo Gienek szalał na zabawach, zaglądał często do kielicha, a Ania była zbyt naiwna i łatwo wierna.

Poza tym rodzice Gienka widzieli w swoim jedynaku tylko same zalety.

Pomimo perswazji i dobrych rad matki młodzi spotykali się po kryjomu, rozmawiali ze sobą o ślubie i szczęśliwej przyszłości. Wydawało się im, że świat należy niepodzielnie do nich, a głównym sensem życia w miłości są szalowe zabawy.

I oto nadeszła próba ogniowa.

Gienka osadzono w więzieniu za nadużycia, Ania zaś lada dzień spodziewa się dziecka.

W czasie mojej rozmowy z matką otwierają się drzwi i w progu staje młoda dziewczyna o bladej twarzy

i czarnych, gęstych, rozsypanych włosach. W kącikach oczu błyszczy lzy. Wstydliwie spuszcza oczy.

— Niech pan zrozumie — wrywa ją się z jej ust słowa rozpacz — że mimo wszystko Gienek to moja jedyna i największa miłość.

W dzieciństwie jako półsierota wychowałam się u SS. Szarytek w Poznaniu, odgradzona od życia i od prawdziwej, szczerzej miłości. Kiedy poznałam Gienka, świat mi się wydawał piękniejszy. I dziś Kocham go, chociaż...

Gienek nie traktuje miłości poważnie, prosi tylko o listy, bo mu się nudzi w więzieniu, a tak czas szybko leci. Pod dyktando matki, Ania mu odpisuje: „Jesteś człowiekiem podłym, Gienu, mnie krzywdy naprawdę nie zrobiłeś, tylko swemu dziecku, które będzie tobie na pewno w życiu błogosławiło. Zapamiętaj to sobie“.

W myślach kocha go nadal, bo jest taki męski, romantyczny i szalony. gdy porywa do tańca, obsypuje piśzczołami i szepce do ucha najtkliwsze słowa.

Ania żyje jeszcze tą miłością jak we śnie, odrzuca rady matki, może nawet po cichu kpi z nich lub się oburza, chociaż sama nie jest w stanie uporać się z narastającym w jej duszy uczuciem rozterki i trwogi przed samotnością. Nie rozwiąły się w ich miłości wszelkie złudzenia, tli się na dnie serca płomyk nadziei, że „połączą się w małżeństwo i w rodzinę i wszystko będzie dobrze“, ale coraz to budzą się natarczywe pytania: czy można sens życia zamknąć w szalowych zabawach, deptać normy etyczne i moralne obowiązujące w społeczeństwie, byle osiągnąć dla siebie choćby odrobinę materialnego szczęścia?

Nie chcę przesądzać losów Gienka i Ani. Powinni się kochać i mają ku temu prawo. Obawiam się jednak, że miłość i szczęście rodzinne obróć w perzynę, jeżeli będą się nadal oszukiwać nawzajem, blaskiem złudnych mirażów i pozorów, zaspokajając być może potrzeby zmysłów, lecz nie zaspokajając głodu serca i duszy.

Romantyczne schadzki i uwodzicielskie spojrzenia wiodą młode serca do przedśionka tego wielkiego daru Boskiego, jakim jest miłość.

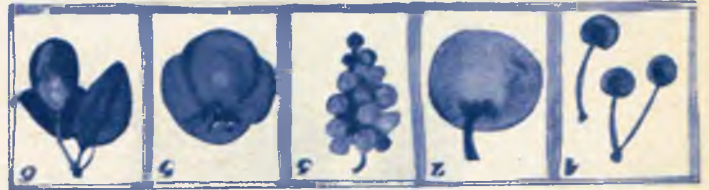
Z przedśionka jest tylko jedna droga do miłości trwałej i szczęśliwej: szczerą, prawdziwą wspólnotą ducha, myśli i czynów. A tej wspólnoty jakże często nam brak.



Co to jest Kościół?  
 Kościół Katolicki czyli Powszechny jest to społeczność chrześcijańską, która wyznaje jedną wiarę, przyjmują jednako Sakramenty św. i podlegają jednej prawowitej władzy kościelnej.  
 Co to znaczy? Wiciecie już, że Kościół założył Pan Jezus w tym celu, aby ludzium ułatwić zbawienie. Kościół więc jest związkiem, jest organizacją religijną, bo mu przyswiera celem czyści wiary i przyjmowanie tych Sakramentów św. Wiąca zbawienie wieczne, a są nimi wyznawanie tych samych Prawd, które gdybysmy chcieli latwo zapamiętać, co to jest Kościół Katolicki, to moglibysmy powiedzieć, krótko: jest to związek religijny, założony przez Pana Jezusa, aby ludzi prowadził do zbawienia.  
 Nasz Kościół Katolicki możemy porównać do szkoły. Na szkole jest napis: „SZKOŁA PODSTAWOWA NR 123”. Każdy uczeń

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie „Konikowki”  
 otrzymują:  
 Buciak Grzegorz Konin, Weber Grazyna, Pila – Koszyce, Grzegorz, Skrzetus p-ta Ryczewol, Sokołowski Czesław, Kluczbork, Matyszewska Elzbieta, Sosnowiec, Smuga Bogna, Szezezin. Poradzinska Elzbieta, Kramsk. Stadnicki Bolesław, Strócki pow. Krasnyław.

## NAGRODY



Z nazw narysowanych owoców weźcie po jednej literze, a następnie ułóżcie z nich imię dziewczynki.  
 Cztery porządki wskazują równocześnie, którą literę należy wziąć z danego wyrazu.  
 Rozwiązanie należy nadysłać w ciągu dwóch tygodni od ukazania się tego numeru „Rodziny”, dopisując na kopercie „Owoce”.  
 Między autorów prawidłowych rozwiązań zostaną rozlosowane piękne i ciekawe nagrody książkowe.

## LOGOGRAF O WOCOWY

## CZY UMIESZ BYĆ TAKIM?

**W** KLASIE jest lekcja rysunków. Głowy dzieci pochylają się nad zeszytami, w których widać już tu i ówdzie kolorowe domki, takie właśnie, jakie dzieci oglądały na ostatnio zorganizowanej wystawie makiet pokazujących w przyszłości Szczecin.

W zeszycie Jurka wszystkie domki są jednakowo szare.

— Co, nie masz kredek? — pyta zdziwiony Wiesiek, który siedzi z Jurkiem w jednej ławce.

— Nie mam.

— To czemu mi nic nie powiedziałeś? Przyniosłbym ci swoje stare kredki z domu. Są trochę połamane, ale można z nich jeszcze korzystać. Mnie już są one niepotrzebne, bo mam nowe od wczoraj — powiedział Wiesiek i przysunął do siebie pudełko nowiuteńkich kredek.

Lekcja trwa dalej. Dzieci rysują. Po chwili Wiesiek znowu mówi do Jurka.

— Po ostatniej lekcji przypomnij mi, to jutro ci przyniosę swoje stare kredki, dobrze...

Jurek nic nie odpowiedział.

Rozmowę kolegów usłyszał Janusz, który wstał i zwrócił się do pani nauczycielki:

— Proszę pani, czy moglibysmy się z Wieskiem zamienić miejscami?

— A to dlaczego?

— Bo chcę, aby Jurek korzystał również z moich kredek, gdyż on nie ma, więc będzie nam wygodniej...

— Proszę pani, Jurek jest repatriantem i jeszcze nie kupił sobie kredek — przypomniał pani Genek.

— Dobrze, zamieńcie się — zgodziła się nauczycielka.

Wiesiek siadając obok Jurka podsunął mu swoje kredki i powiedział:

— Proszę cię. To dobry gatunek. Używaj, maluj jak swoimi, zobaczysz, jakie dają śliczne kolory...

MARIA SUHAK

(ciąg dalszy)

## WIERZE W ŚWIĘTY KOŚCIÓŁ POWSZECHNY

Rok II Warszawa, 16. VII. 1961 Nr 29

**SKŁONIECZKO**  
 29

Dodatek „Rodziny” dla dzieci

A więc zbyt szybko dostrzeżono ucieczkę. Ostre światła reflektorów skierowały się w stronę „Orla”. Na domiar złego w wąskim kanale portowym okręt wszedł na falochron. Kapitan Grudziński z zaciśniętymi kurczowo rękoma, bladą twarzą, skupiony, skoncentrowany, rzucił szybkie rozkazy. Choć sytuacja była nieomal beznadziejna — hart ducha i wola załogi zwyciężyła. ORP „Orzeł” wolniutko zszedł z falochronu i zaczął się zanurzać. Teraz był bezpieczny. Ktoś otarł pot z czoła, ktoś westchnął głęboko i z ulgą. Padło pierwsze słowo wypowiedziane zachrypłym głosem ze ściśniętego jeszcze gardła. Wszyscy patrzyli na swego dowódcę. Kapitan Grudziński czuł, że trzeba coś powiedzieć, że coś trzeba powiedzieć ciepło i serdecznie swym dzielnym marynarzom. Trudno było znaleźć odpowiednie słowa. Podniósł więc tylko rękę do daszka i łamiącym się ze wzruszenia głosem powiedział:

— Dziękuję. Wasza postawa była godna podziwu!

Oczy zaś kapitana patrzyły serdecznie i ciepło. W tym momencie ktoś z załogi przerwał podniosły nastrój, przypominając o zamkniętych Estończykach. Śmiechom i kpinkom nie było końca. Poklepywano ich dobrotliwie i bez złości żartując:

— No co, chłopaki? mieliście nie byle jaką okazję i honor niemal odbyć przejażdżkę polskim okrętem wojennym. Oj! Będziecie się mieli czym chwalić przez długie lata!

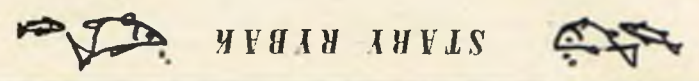
Estońscy marynarze nakarmieni, zaopatrzeni w pieniądze i żywność zostali wysadzeni na ląd u wybrzeży Gotlandu.

Na tym jednakże nie zakończyły się kłopoty okrętu.

Kierowanie okrętem bez map i przyrządów nawigacyjnych wydawałoby się wprost niemożliwe. Dzielni marynarze pokonali i tę trudność. Por. Mokrski narysował z pamięci zarys wybrzeży Bałtyku i mapa ta oddawała dowódcy nieocenione usługi. Ponadto należało wzmoczyć czujność, gdyż nieprzyjacielskie okręty i lotnictwo rozpoczęło poszukiwania „Orla”. W niesprzyjających warunkach, przy kończącym się zapasie paliwa i wody — kpt. Grudziński wyprowadził okręt w dniu 11 października na Morze Północne i wreszcie zawinął do angielskiego portu w Rosyth. Polska bandera powiewała na maszcie, a sława Czynu załogi „Orla” niesła się po świecie. Historia ta jest i będzie chlubną kartą w dziejach polskiej marynarki wojennej.

JADWIGA KOPROWSKA

Nad morzem mewa leci  
I na fail lekko słada...  
I bajećki opowiada:  
I bajećki opowiada:  
I o dziełach Jarzawki,  
co rozdzikow wyfawal.  
O korsarzu — rozbojniku,  
o potworach o dwóch głowach  
o potworach o dwóch głowach  
i o dziełach Jarzawki,  
co rozdzikow wyfawal.  
O dalekim piękny kraju,  
o syrenie splewającej...  
Duzo rybak umie bajek,  
można słuchać ich bez końca!  
M. S.



## STARY RYBAK

chodzący do „swej” szkoły zawsze z dumą mówi: „To jest moja szkoła”.  
Ale szkoła to nie tylko sam gmach. Szkoła — to przede wszystkim dzieci, które do danej szkoły chodzą. Jak piękny to widok, kiedy kilkadziesiąt dzieci lub kilkadziesiąt par za parą klasami idzie na spacer, na wycieczkę. Mowimy wtedy: Szkoła nr 123 idzie na spacer, na wycieczkę. Nie myślimy wtedy o gmachu szkolnym, bo ten przecież chodzić nie może, ale mowimy o młodzieży, która stanowi daną szkołę.  
A więc odrobinę szkoły nr 123 jako gmach i jako dzieci.  
Ale czy tylko same dzieci stanowią szkołę? Nie. Bez kierownika i nauczycieli nie byłoby szkoły. Ale czy można zatem powiedzieć, że nauczyciele i kierownik stanowią szkołę? Nie, bo nauczyciele muszą uczyć kogos. Konieczne są zatem dzieci. A więc widzimy, że szkoła to dzieci i nauczyciele z kierownikiem na czele.  
Zupełnie podobnie jest w Kościele Katolickim. Przez Kościół rozumieny swą własną drewnianą lub marmurową. Ale przez Kościół rozumienym przede wszystkim wierznych i przelozonych: biskupów i kapłanów.  
Naucz się dokładnie określenia, co to jest Kościół, abys umiał (umiała) odróżniać Kościół jako gmach i Kościół jako organizację religijną.



## UCIECZKA „ORŁA”

Historia prawdziwa

**P**ORUCZNIK spojrzal na marynarzy. Patrzyły na niego oczy zwężone w napięciu, twarze trochę blade, ale spokojne, stanowcze i zdecydowane na wszystko. A więc za parę godzin podejmą próbę ucieczki. Każdy w myśli przebiegał powierzone mu zadanie. Trzeba działać precyzyjnie, bezbłędnie i rozważnie. Najmniejsza niedokładność oznacza fiasko ryzykownego przedsięwzięcia.

Znudzony wartownik estoński przechadzał się powoli po nabrzeżu. Ziewnął kilka razy, otrząsając się z chłodu wrześniowej nocy. Mat Olejnik i Swiebodzki oparli o reling przyglądali mu się z udanym zainteresowaniem i współczuciem.

— Nudno, bracie, i wieje, co? A noc jakaś taka nieprzyjemna...

Zagadnął jeden z naszych wartownika. Estończyk w odpowiedzi uśmiechnął się szeroko. Po krótkiej pogwarce dał się przekonać, że właściwie nic nie stoi na przeszkodzie, aby wszedł na pokład i zaciągnął się papierosem w osłoniętym od wiatru kącie.

Gdy Estończyk znalazł się na pokładzie, obaj nasi marynarze szybko i sprawnie zamknęli zdumionego takim obrotem sprawy wartownika w pomieszczeniu pod pokładem. Zdumienie jego było tym większe, że zastał tam już rozbrojonego i unieruchomionego oficera estońskiego, który dyżurował w centrali przy telefonie.

Teraz trzeba działać błyskawicznie. Przecięto kable elektryczne i port pograżył się w ciemnościach. Pod osłoną nocy przecięto cumy i zwolniono okręt z uwięzi. „Orzeł” drgnął i wolno ruszył ku wyjściu z portu.

Nagle — ciszę nocną przerwały serie karabinów maszynowych. Po kilku sekundach odezwała się salwa zaalarmowanej artylerii nadbrzeżnej.

Gwiazda jest rozszerzoną i świecącym ciałem niebieskim, a planeta nie ma swiata własnego, lecz tylko odbija swiatio słoneczne.  
Oprocz duzych planet, mamy jeszcze tysiacie malych planet zwanych planetoidami.

## JAKA JEST RÓŻNICA MIĘDZY GWIAZDAMI A PLANETAMI?

Teorie Kopernika potwierdził Giordani Bruno — uczoney włoski w XVI w. Głosił on ponadto, że gwiazdy są dalekimi słońcami i że takich układów jak nasz układ słoneczny jest wiele. Ponięważ nauka ta była sprzeczna z tym, czego nauczał Kościół rzymskokatolicki — Bruno został osadzony we więzieniu, a po ośmiu latach spłonął na stosie w 1600 r.

Naukę Kopernika i Giordana Bruna głosił nadal i rozwijał tak jak poglądy Kopernika i Bruna. Kosciół rzymskokatolicki uznał za herezję i uniemożliwiał ich rozpowszechnianie. Galileusz, wielki uczoney włoski w XVII w., którego poglądy w podobne legendy. Wyobrazali sobie niebo jako kryształową kupa, do której przymocowane są gwiazdy wraz ze Słońcem. Uczeń astronomowie w tamtych czasach nie wierzyli jednak w podobne legendy. Wyobrazali sobie niebo jako kryształową kupa, do której przymocowane są gwiazdy wraz ze Słońcem. Uczeń astronomowie w tamtych czasach nie wierzyli jednak w podobne legendy. Wyobrazali sobie niebo jako kryształową kupa, do której przymocowane są gwiazdy wraz ze Słońcem.

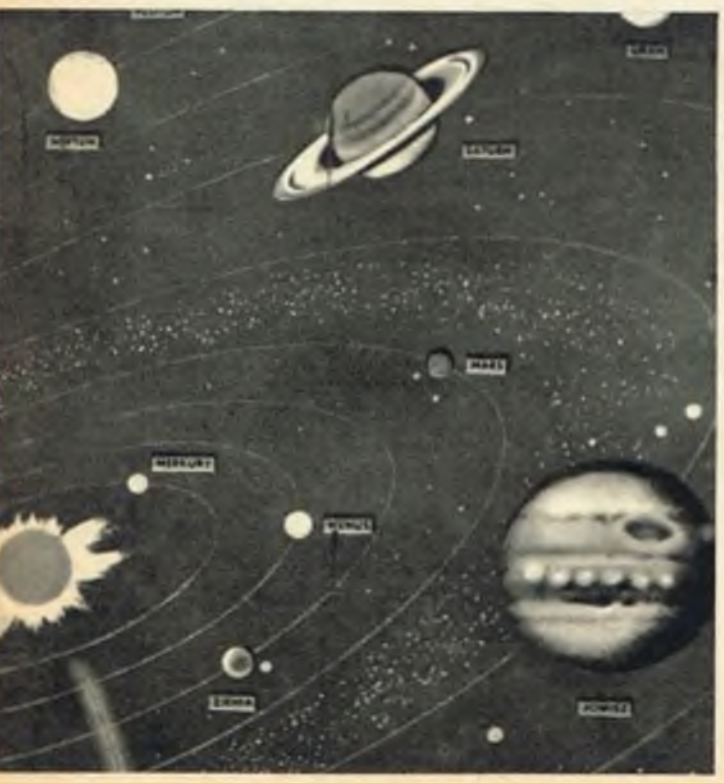
## CZY ZIEMIA SIĘ PORUSZA?

Najgłębsze kopalnie nie przekraczają 2,5 km głębokości. Jąc się bez przerwy dzień i noc. Gdyby ludzie przewiercili otwór aż do jej środka, głębokość jego wynosiłaby 6380 km. Człowiek, który opuszczałby się na dno tej studni z prędkością 5 km na godzinę, znalazłby się w środku Ziemi dopiero po upływie około 2 miesięcy i to poruszając się bez przerwy dzień i noc.

## JAK DALEKO DO ŚRODKA ZIEMI?



Nasz układ słoneczny



# RZYMSKIE WSPOMNIENIA IX

IANUSZ CZERWIŃSKI

## ADOLF HITLER U WŁADZY PRZY POMOCY WATYKANU

**K**iedy Adolf Hitler doszedł do władzy, odwiedziłem biskupa Dubowskiego. Był smutny i zmaltretowany.

— To jest początek końca kultury i ludzkości — powiedział mi na wstępie i zamilkł na dłużej.

Zdawałem sobie sprawę z tego, że mój rozmówca zna tajniki Watykanu. Wie, co myślą o Polsce zarówno w Sekretariacie Stanu, jak i w gabinecie prywatnym Piusa XI. Dlatego przez dłuższą chwilę siedziałem zadumany patrząc na obraz wiszący nad żelaznym łóżkiem gospodarza. To Chrystus w Ogrójcu.

Na dworze było jeszcze trochę ponuro, jak zwykle w pierwsze dni lutego. Niebo przesłaniała mgła... Platany jednak za oknem już ożyły i gałęzie nabrzmiwały pąkami... Przyjemnie jest obserwować powoli rodzącą się wiosnę... Nie wytrzymałem jednak dłuższego milczenia i zagadnąłem swego milego Pasterza. Miałem dla niego dużo szacunku i cześć za jego stosunek do człowieka i do Polski...

— Sprawdziły się przepowiednie ekselencji: Hitler u władzy...

— To wielkie nieszczęście dla świata. To wielkie nieszczęście dla Polski. Za kilka lat spławi glob ziemski we krwi... Już po kilku tygodniach władzy Hitler woła o zwrot „korytarza”.

— Ma ekselencja na myśli ostatni wywiad udzielony przez Hitlera korespondentowi „Sunday Times”, gdzie oświadczył, że „obecna sytuacja w „korytarzu” jest dla każdego Niemca nie do zniesienia i Polska, zgodnie z wolą ludności niemieckiej, o którą tu chodzi — nie mówiąc już o innych względach — musi zwrócić korytarz... Sprawa ta musi być szybko załatwiona”.

— To jest istotą rzeczy — powiedział mój szanowny rozmówca. — Nie ulega dziś najmniejszej wątpliwości, że Hitler najpierw poknie kilka państw bez wojny, a później zagrają armaty i spłonie większa część Europy. Nie będzie siły, która by go powstrzymała od tego. Kto czytał „Mein Kampf”, ten nie może mieć żadnych złudzeń.

— Sądzę, że Watykan będzie jednak hamulcem w jego zapędach — powiedziałem bez wiary w to, co mówię.

— Drogi panie! Kuria Rzymska jest całkowicie w rękach niemieckich. Do niedawna jeszcze papież nie miał wielkiego nabożeństwa do Hitlera. Bał się jego neopoganizmu, rasizmu, stosunku do religii chrześcijańskiej i obozów koncentracyjnych. Ale dziś te objawy znikły. Rozmawiałem wielokrotnie na temat narodowego socjalizmu i Pius XI, ku wielkiemu mojemu zdziwieniu, nabiera sympatii do Adolfa i powiada mi, że zrewiduje swój stosunek do Hitlera...

— Dlaczego?

— Wszyscy absolutnie biskupi niemieccy, z wyjątkiem tego jednego Galena, popierają Hitlera i jego plan odwetu. Tutaj biskup Hudal, rektor niemieckiego seminarium, tak zwanego „Germanicum”, jest hitlerowcem. Proszę iść pierwszego maja do Anima. Zobacz pan, jak swastykę wprowadzą do świątyni Pańskiej. Usłyszy pan gloryfikowanie Führera. Przekona się pan, że mam rację. Nie straszę nikogo. Trzeźwo oceniam sytuację. Widzę groźne chmury, które zbierają się nad naszą Ojczyzną i nad Kościołem. Mówi pan, że Watykan może hamować Hitlera w jego zapędach wojennych. A moje obserwacje mówią wręcz co innego. Jeszcze Hitlera nie było u władzy, jeszcze nikomu się o tym nie śniło, a wiecznie słyszałem z ust papieża, kardynałów Gaspariego i Pacellego oraz monsignora Pizzardo o krzywdzie niemieckiej. Słowo „korytarz” nie schodziło im z ust. W tej sprawie są wszyscy absolutnie zgodni, żeby Hitlera poprzec.

— A Centrum Katolickie? — rzuciłem pytanie.

— Spotka je ten sam los, co Popolarow księdza Sturzo. Otrzyma rozkaz, żeby podporządkować się Hitlerowi, tj. rozwiązać się, gdyż w Niemczech podobnie jak w Italii rządzący będzie tylko monopartia.

— Sądzi ekselencja?

Nie sądzę, ale wiem na pewno. Rozmawiałem z płk. Eberhardem. Do niedawna piastował on stanowisko „ambasadora” Adolfa zarówno przy Watykanie jak i przy Kwirynale. Mieszkał jednak we Florencji, aby tutaj nie psuć krwi oficjalnym przedstawicielom Rzeszy zarówno przy papieżu jak i przy królu. Ten mąż zaufania Hitlera oświadczył mi kilka dni temu, że Führer, pragnąc zdobyć zaufanie świata do siebie i do swoich rządów, zabiega o podpisanie konkordatu z Watykanem. On zdaje sobie z tego sprawę, że uznanie go przez papieża, który podpisze z nim dokument o wzajemnych stosunkach pomiędzy Kościołem i Państwem — to otwarte drzwi do kancelarii spraw zagranicznych w Paryżu, Londynie, Waszyngtonie itd.

— Myśli ekselencja, że to nastąpi? Że papież mimo różnych zastrzeżeń do narodowego socjalizmu zgodzi się na konkordat, aby dawać świadectwo moralności Hitlerowi za jego zsyłanie tysięcy Żydów do obozów koncentracyjnych, za palenie synagog, za usuwanie wrogów partii w sposób gwałtowny i zbrodniczy?

— Z całą pewnością! Sekretarz stanu kardynał Pacelli już po cichu prowadzi rozmowę z biskupem Hudalem i ambasadorem Gergenem.

Sądzę, że nie upłyną 3 miesiące, a konkordat będzie podpisany. Mogę panu powiedzieć nawet, kto będzie oficjalnie prowadził rozmowę w tej sprawie z Watykanem.

— Przypuszczam, że praelat Kaas i biskup Hudal.

— Nieco inaczej, mój drogi panie. Ze strony Rządu będzie wicepremier Franz von Pap-



pen, a z ramienia niemieckiego episkopatu arcybiskup Gröber. On to po dojściu Hitlera do władzy wygłosił w Karlsruhe przemówienie, w którym tak otwarcie się zadeklarował po stronie brunatnych koszul:

„Nie zdradzę chyba tajemnicy — powiada ks. dr Conrad Gröber, arcybiskup Fryburga, że staję bez zastrzeżeń po stronie nowego rządu i nowej Rzeszy. Wiemy ku czemu ta nowa Rzesza zmierza... Jedno z pierwszych oświadczeń Führera było na wskroś chrześcijańskie. Podniósł on swą dłoń przeciwko wszystkim, którzy atakują krzyż. Wiemy, że dobro i wielkość wyrastają z tych samych korzeni, z jakich wyrasta krzyż”.

— O ile mi wiadomo, napisał on także „Podręcznik współczesnej problematyki religijnej”...

— Owszem, owszem i otrzymał na to imprimatur całego niemieckiego episkopatu... Episkopat niemiecki wraz z Gröberem wytyczą drogę, którą ma kroczyć naród niemiecki, gdyż tak pisze ten pasterz Fryburga we wstępie swej książki:

— W obecnej, przełomowej dla naszego narodu chwili przywódcy Kościoła stają z niezachwianą wiernością u boku wodzów państwa, gotowi wspólnie z nimi odierać wspólne wroga... Po tej drodze wytyczonej przez arcybiskupa Gröbera miał kroczyć episkopat niemiecki aż do kapitulacji krzyża przed swastyką, a Watykan temu ani nie przeszkodził, ani się temu sprzeciwił.

„W ten właśnie sposób katolickie koła Niemiec najbardziej skutecznie przygotowały grunt dla przyjęcia zdrowych zasad socjalistycznych, które zostały urzeczywistnione dzięki narodowo-socjalistycznej rewolucji” — stwierdza na kartach swego „Podręcznika Jego Ekselencja ks. arcybiskup Fryburga dr Conrad Gröber...

— A co biskup Galen, o którym wspomniał mi ekselencja na wstępie...?

— Galen miał odwagę powiedzieć, że „przeciwnikami religii są w Niemczech ci, którzy mówią, że moralność obowiązuje naród o tyle, o ile służy rozwojowi rasy. Stawiają w ten sposób rasę ponad moralnością, a krew ponad prawem. To jest prawdziwe pogaństwo”...

— Tymczasem, jak pan widzi, Galen jest tutaj wolającym na pustyni... Atmosfera przyjaźni dla Hitlera potęguje się z dnia na dzień... Można śmiało powiedzieć, że od wieku Niemcy rządzą Watykanem...

Po tej rozmowie wyszliśmy obaj na spacer brzegiem Tybru w stronę zamku św. Anioła... Zdawało mi się, że na szczycie grobowca Hadriana powiewała już swastyka... Nie, to trójkolorowa flaga Italii... Ocembrowany Tyber szybko biegł ku Morzu Tyrreńskiemu.





ZIEMIA, KTORA DOTYKAŁY NIEGDYS STOPY JEZUSA, JEST DZIŚ WIELKIM PLACEM BUDOWY. NA ZDJĘCIU — ZAKŁADANIE RUROCIAGU DO NAWADNIANIA PUSTYNI.



# ŚLADAMI BIBLIJI

Palestyna — Ziemia święta to kraj, który przeszedł do historii całej cywilizowanej ludzkości.

Tu człowiek otrzymał od Boga Dekalog — przykazania Boże, które jako prawo natury stało się podwaliną wszelkiego prawodawstwa. Tu prorocy głosili ludziom wiarę w Jedyne Boga i wieścili przyście Mesjasza, który Naród Izraelski i wszystkich ludzi wyzwoli z grzechu.

Tu narodził się Ten, od którego rozpoczęły się nowe dzieje ludzkości, zwane Nową Erą.

Tu w małym miasteczku — Betlejem w opuszczonej stajni nastąpiło to największe misterium świata — gdy Bóg przyjął

postać ludzką i ludzkie łachmany.

Tu spędził swoje promienne dzieciństwo, gdy „pomnażał się w mądrości i we wzroście i w lasce „u ludzi i u Boga“ i tu publicznie wystąpił po raz pierwszy i do swoich rodaków powiedział „Pokutujcie, przybliżyło się Królestwo...“ a do kapłanów Starego Kościoła groźnie „biada wam“ wyrzekł.

Tu odbył się Jego wjazd tryumfalny, Jego Wieczernik, który do dziś się powtarza na wszystkich ołtarzach świata i tu była Jego krwawa — Golgota.

Tu w wypożyczonym grobie był pochowany i tu zmartwychwstał, aby żyć już w chwale na wieki wiecznie.

Tu na tej ziemi założył „Kościół Swój“, aby Jego dzieło dalej prowadził, aby ludzi, którzy Weń wierzą jednoczył z Bogiem tu i w wieczności.

Tu też powstała największa i najpopularniejsza księga ludzkości — Pismo św., które jest tłumaczone na wszystkie języki świata.

Księga ta jest źródłem życia i natchnienia, z której my wszyscy wierzący ludzie czerpiemy.

Nie wszyscy mamy możliwości oglądać oczami własnymi ziemię rodzinną naszego Zbawiciela, ale wszyscy otaczamy Ją czcią i szacunkiem, bo tam On chodził, działał, leczył i karmił i stamtąd odszedł do Ojca.



OTO FRAGMENT





TAK JAK ZA CZASÓW JEZUSA CHRYSZTUSA, Z OKAZJI UROCZYSTYCH ŚWIĄT, PŁONĄ TRADYCYJNE ŚWIECZNIKI.



W MIEJSCU JUŻ MIASTECZKA NAUKOWEGO RECHWAT — BUDYNKÓW INSTYTUTU IM. WEIZMANNA.

WSRÓD WIELU ZABYTKÓW ZACHOWAŁ SIĘ RÓWNIEŻ MECZET OMARA.



# WIELKIE TROSKI KARDYNAŁA PIZZARDO

(Korespondencja własna)

Rzym w maju 1961 roku

M

IMO że od ostatniego kongresu włoskiego w sprawie powołań kapłańskich upłynęło już kilka tygodni, sprawa ta jest w dalszym ciągu omawiana przez sfery watykańskie.

Dlaczego?

Odpowiedź znajduje się w obszernym referacie kardynała Pizzardo. Kardynał Pizzardo, prefekt Kongregacji Uniwersyteckiej i Seminariorów, a więc człowiek w tej materii najbardziej kompetentny, wygłaszając referat do kongresistów zebranych w Rzymie w dniach 19 i 22 kwietnia w sprawie powołań kapłańskich podał zebrany statystykę powołań.

Oto, co powiedział kardynał Pizzardo:

„Kapłanów żyjących w Italii w r. 1960, należących do kleru diecezjalnego było 43.696 na 50.300.000 mieszkańców. Wypada zatem 1 kapłan na 1000 mieszkańców. Do tego dochodzi jeszcze 21.129 zakonników. Zdawałoby się, że stan jest zadowalający. Tymczasem rzecz ma się inaczej. Należy wziąć pod uwagę, co następuje:

- 1). Ludność włoska w okresie ostatnich 5 lat wzrosła o 2 miliony. Średnio przyrost włoski wynosi 400.000 osób rocznie.
- 2). W ostatnich latach, tj. w tej pięciolatce, przybyło 760 nowych parafii.
- 3). W ostatnich 5 latach ilość kapłanów diecezjalnych zmniejszyła się o 1.627 osób.
- 4). W ostatnich czterech latach zgony kapłanów przewyższają nowowyświęconych o 300 osób rocznie.
- 5). W roku 1956 było nowowyświęconych kapłanów 943, natomiast w roku 1959 wyświęcono już tylko 507 kapłanów, a w roku 1960 — 652“.

Kardynał Pizzardo stwierdza dalej, że Kościół nie może obojętnie patrzeć na tego rodzaju spadek powołań, albowiem za lat 40 deficyt kleru wypadłby katastrofalnie. „Nie może być mowy — mówi kardynał — aby liczba zmarłych kapłanów stale przewyższała liczbę nowowyświęconych. Na 50 milionów mieszkańców Italia powinna mieć 50 tysięcy księży diecezjalnych. Taka proporcja winna być zachowana. Rokrocznie należałoby wyświęcić 1250 kapłanów. Tymczasem widzimy, że jesteśmy bardzo daleko od tej liczby“.

W świetle przytoczonych cyfr troski kardynała Pizzardo mają uzasadnienie.

Z referatu widać, że kardynał Józef Pizzardo bierze pod uwa-

gę cyfry, ale nie bierze życia. Chyba prefekt św. Kongregacji Sakramentów powinien być świadom tego, że Italia dzisiejsza — to nie Italia z okresu Piusa IX. Mówią o tym inne statystyki. Wybory do parlamentu i komunalne. Z tej statystyki również urzędowej wiadomo, że na 50 milionów mieszkańców więcej niż połowa — to socjaliści, komuniści i liberalowie, którym światopogląd katolicki jest co najmniej obojętny. Nie można tego nie brać w rachubę. Czy kardynał Józef Pizzardo myśli, że da się to zmienić, odwrócić? A może kardynał Pizzardo stawia na te sto tysięcy Rzymian, które zbierają się na placu św. Piotra, kiedy papież błogosławi „Miastu i światu“ z zewnętrznej loży bazyliki? Jeżeli tak — to znowu nie bierze pod uwagę dwóch rzeczy: 1. że większość to członkowie tysięcy zgromadzeń zakonnych, które mają swoje domy generalne w Rzymie... 2. że reszta przychodzi z ciekawości lub ze zwyczaju...

Te wielkie zbiorowiska na placu św. Piotra nie mogą być dowodem ani wiary, ani przywiązania do świętego Kościoła.

Dopóki Kościół nie zdecyduje się na głębokie przemiany społeczne, dopóty nurtujący dziś indyferentyzm nie będzie się zmniejszał, ale — owszem — będzie nie jeszcze powiększał. Wiemy skądinąd, że rząd Chadeccji pragnie np. przeprowadzić reformę, ale nie może tego uczynić, bo Watykan temu się sprzeciwia. — A reforma rolna w Italii to sprawa zasadnicza. Przecież wiadomo jest kardynałowi Józefowi Pizzardo, że markiz Sacchetti, administrator Pałaców Apostolskich, jest właścicielem tylko 18 tysięcy ha ziemi w Lacjum. Wiadomo jest również Eminencji, że chłopci uprawiają tę ziemię Administratora Pałaców Apostolskich na warunkach t.zw. mezzadria. Płacą 50% panu markizowi Sacchetti. To jest połowę zbiorów. Podobnie było w wiekach średnich.

Ale nie tylko markiz Sacchetti posiada wielkie latyfundia. Duże połacie ziemi w Italii należą do Kościoła. — Chłopci pracują na tej ziemi w pocie czoła i płacą połowę zbiorów. Wszak inna statystyka powiada również jasno kardynałowi Józefowi Pizzardo, że rokrocznie w okresie żniw strajkuje półtora miliona chłopów, żądając poprawy warunków bytowych. Półtora miliona chłopów reprezentuje półtora miliona rodzin włoskich, czyli ponad 10 milionów ludzi.

Ta wymowna statystyka jest chyba najbardziej przekonują-

ca obok statystyki wyborów parlamentarnych i komunalnych, że masy ludzkie w Italii odwracają się od kościoła. Nie idą nigdzie — to prawda. Poganieją — to też prawda, ale to nie ich wina. Trzeba się uderzyć w piersi i powiedzieć, że wyrzuciło się te masy wiernych ze świątyni Chrystusowej za cenę władzy doczesnej, za cenę utrzymania wielkich włości i akcji wielkich towarzystw przemysłowych i bankowych. Chłop i robotnik włoski widzi, jak kardynałowie i biskupi jeżdżą wspaniałymi limuzynami ze znakami SCV (*Stato Citta Vaticana*), i pod skrót ten podkłada słowa: *Se Christo vedesevi* — co w języku polskim brzmi: Gdyby was Chrystus zobaczył? Zaraz też daje odpowiedź: *Vi caccierebbe via* — wypędziłby was precz. To też ma swoją wymowę i dziwić się należy, że kardynał Pizzardo patrzy na świat, jakby się nic nie działo. Tymczasem powoli, ale systematycznie Kościół traci swoje znaczenie. Nie tylko Chiny oraz Korea, Indonezja i Kuba ale także drża w swych posiadach republiki Ameryki Łacińskiej, skąd już dziś wielu usuwają biskupów, jako rzeczników obcych interesów. I jakże przykro powiedzieć, że jest reprezentantem obcych spraw, zamiast powiedzieć: biskup Apostołem Chrystusa Pana. Tego Pana, który z biedakami zasiadł za stołem i gardził złotem...

Kardynał Józef Pizzardo ubolewa również w tym referacie („*Osservatore Romano*“ z dnia 19 kwietnia 1961 Nr 91), że powołania kurczą się również w całej Europie i w ogóle na świecie. „W Europie w roku 1955 było 4174 nowowyświęconych, a zmarłych 2560, 4 lata później, tj. w roku 1959 nowowyświęconych 3440, a zmarłych 3423... „Omawiając dalsza statystykę Europy kardynał Pizzardo stwierdza, że „w

Europie winno być rocznie 7.500 wyświęconych kapłanów, a tymczasem nie ma nawet połowy“.

I znowu Eminencja grzeszy brakiem realizmu. Bierze pod uwagę gęstość zaludnienia Europy, ilości diecezji i parafii nie uwzględniając tego, że zarówno we Francji, jak Belgii, Holandii, Danii itd. katolicyzm traci rokrocznie tysiące wiernych. Jedni są indyferentnie nastawieni do Kościoła katolickiego, inni przechodzą do różnych kościołów chrześcijańskich, których jest ponad sto w całym świecie. Ponadto rażą ludzi złote krzyże na piersiach biskupów, kanoników i prałatów. Wierni pragną widzieć u swych duszpasterzy prostotę i skromność, a nie przepych i pychę...

Dziś nikt z wiernych nie da się zastraszyć „kłatwą kościelną“. Ludzie wierzący uważają, że prawdziwy Kościół Chrystusowy — to nie pałace, limuzyny, stroje, kochanki dygnitarzy kościelnych i niebываły przepych w życiu codziennym.

Dlatego też przykro jest słuchać referatów kardynała Pizzardo, jego poleceń, aby w całym świecie zorganizować ośrodki propagandy powołań kościelnych w myśl wskazań Papieskiego Dzieła Powołań Kościelnych, stworzonego Motu Proprio 4 listopada 1914 r. przez Piusa XII. Słusznie podkreśla prefekt św. Kongregacji Sakramentów fakt, że brak powołań widzieli wszyscy papieże XX wieku. A czyja w tym wina?

Katolicyzm w wydaniu rzymskim przestaje dla współczesnych ludzi być atrakcyjny, nie zapala, nie porywa, nowego życia w duszach nie budzi.

Nic dziwnego, że jeden ze znanych księży powiedział mi, że modli się co dzień, by Togliatti objął rząd w Italii.

S. Komarski

Rzymska ulica w nocy



Szczęśliwą rodzinę Starczyńskich odwiedza siostra przełożona Zgromadzenia Zakonnego.

Była ona przyjaciółką Wisławy Starczyńskiej w czasie jej pobytu w klasztorze. Zakonnica, widząc szczęście rodzinne Starczyńskich, dochodzi do wniosku, że zmarnowała życie, że życie kobiety w klasztorze nie jest pełne, jest pozbawione radości i głębszego sensu. Postanawia porzucić klasztor, choć ma już skończonych 50 lat. Liczy na pomoc Wisławę...

Robił raczej wrażenie, iż zamierza coś oryginalnego przedsięwziąć, mówiło o tym zwłaszcza jego charakterystyczne ściągnięte czoło i lekko przymrużone oczy. Wyczuwali to — widać — obecni, bo szybko zamilkli, a po chwili ciszą przynaglony Siedlecki zbliżył się do stołu, usiadł na wolnym krześle i zaczął mówić niby do wszystkich, a jednak właściwie zdania swe skierował głównie do ks. Bogusławskiego.

— Jakże można pogodzić z dobrocią Bożą, Jego miłością, opatrnością ogrom klęsk, idących przez świat. Nie myśle już o wojnach, które wywołują ludzkie — hieny dla zrealizowania niskich swoich zachcianek; co ich obchodzi kultura, miliony istnień ludzkich, nie tylko ich śmierć, ale gorsze od niej kalectwo, niezdolność do pracy, bieda, cierpienia fizyczne i moralne. Ale, proszę mi powiedzieć, jak z miłością, pełną opatrnością Boską pogodzić milionowe ofiary w ludziach, ich osiągnięcia i dobytku, powstałe wskutek nagłych, okropnych trzęsień ziemi? Trzęsień tych było dużo. Są one i dzisiaj. A giną przez nie często wszyscy ludzie znajdujący się na terenie nawiedzonym ruchami ziemi. Ginią sprawiedliwi i niesprawiedliwi. Dzieci i młodzież. Kobiety i mężczyźni. Ginią tysiące, jak np. w roku 1693 na Sycylii, gdzie rozdrżana ziemia obróciła w niwecz 54 miasta, 300 wsi, a ludzi pochłonęła ponad 100 000. Albo inne jeszcze wymowniejsze trzęsienia w Lizbonie w roku 1755. Był to akurat dzień świąteczny. Ludzie modlili się w kościołach. Nagle, w ciągu kilku zaledwie sekund, czwarta część domów wali się w gruzy, w tym wszystkie kościoły z wysokimi wieżami, które śmiertelnie grzebią modlących się; straciło wtedy życie z górą 50 000 ludzi. Dużo, dużo już było takich trzęsień i innych przeróżnych kataklizmów, w których zginęło mnóstwo ludzi — zginęło nagle, nieświadomie, masowo! Czy te kataklizmy w przyrodzie też grzech pierwotny wywołuje? Czy ruchy ziemi, których rocznie notuje się około 9 000 — też można teologicznie uzasadnić, godząc je z dobrocią Bożą i z katechizmowym powiedzeniem: „Bóg nawet zło na dobro obrócić potrafi”?

— To są niewątpliwie bluźniercze słowa — powiedział ks. Bogusławski, kiedy Siedlecki podnosząc głos rzucił ostatnie pytanie. A może bardziej jeszcze słowa te spowodował wzrok Siedleckiego, zwrócony jednocześnie z wypowiedzianym pytaniem wprost w oczy Bogusławskiego. Wzrok ten mówił dużo. Zwłaszcza zdawał się przypominać Bogusławskiemu jakieś mocarne przeżycie intelektualne. Być może, a nawet chyba z pewnością nawiązywał do wczorajszej poźno w noc prowadzonej dyskusji. A mówili również o zasadniczych problemach światopoglądowych. Poruszane zagadnienia ks. Bogusławski przeżywał mocniej niż Siedlecki, znał on nie tylko materializm dialektyczny również dobrze jak on, ale przeżył nadto katolicyzm i to głębiej niż on.

— Człowiek — dopowiedział od siebie Starczyński, uniósłszy głowę dotąd pochyloną nad książką — jako najpełniej i najbardziej celowo i harmonijnie rozwinięta komórka — tak przynajmniej jest dotąd — powinien rozwijając swój intelekt, dojść do takiej perfekcji, że będzie prawdziwym władcą w stosunku do wszelkich sił zewnętrznych.

— Bo — dodał Siedlecki — człowiek jest w świecie dzisiaj istotą najdoskonalej rozwiniętą. Nie było i nie ma na ziemi poza nim istoty mądrzejszej i wyższej. Wśród jedynie od wieków istniejącej materii człowiek jest jej najdoskonalszym upostaciowaniem. Powstał wskutek działania miliony lat trwającej ewolucji sił drzemających w materii. I tak materia jak i człowiek, jako jej integralna część, są i będą w swej istocie wieczne, chociaż niemniej niezliczone były i jeszcze będą ich formy, bo rozwój świata i doskonalenie się człowieka może niewątpliwie i nieograniczenie postępować naprzód. „Na świecie nie ma rzeczy niepoznawalnych, są zaś tylko rzeczy nie poznane, które będą odkryte i poznane za pomocą nauki i praktyki”.

— O ile was dobrze rozumiałem — odezwał się ks. Bogusławski — swoimi wywodami i niewątpliwie głębokimi cytatai chcieliście mi udowodnić, że ani trzęsień ziemi, ani wubochów wulkanów, ani innych kataklizmów przyrody nie ma potrzeby tłumaczyć Bogiem, Jego dobrocią czy złą

opatrznością, po prostu wszystko co się dzieje, dzieje się samo przez się. A człowiek? — Człowiek, o ile poznał prawa rozwojowe sił przyrody i zdołał je opanować, kieruje nimi. Jedynie górę nad nimi biorą te siły, których albo jeszcze w ogóle nie poznał, dlatego go zaskakują, albo wprawdzie już je poznał, ale nie potrafił dotąd wynaleźć odpowiednich środków ujęcia ich w karby. Słowem: samowystarczalność i niezawisłość świata i człowieka. Wprawdzie jest to hipoteza, ale naszym zdaniem konkretniejsza i bliższa człowiekowi niż nieomyślność papieża, lub konieczność modlenia się do Boga po łacinie. No tak, powiem wam niebawem rewelację.

\*

Na dworcu poznańskim panował nie duży ruch. Dochodziła prawie północ. Kiedy na peron weszli Siedlecki, Starczyński, Różański i Piotr Kurzawa, który się z nimi spotkał w hallu. Pociąg krakowski już miał wyjazd. Zajściu w restauracji w ową pamiętną noc sylwestrową — jeszcze przed wojną — przyglądał się Kurzawa. Znajdował się on wprawdzie na zewnątrz, ale dosłyszawszy poprzez otwarte okno kłótki przybliżył się do okna i usłyszał każde słowo Starczyńskiego. Od proboszcza Dębickiego dowiedział się nazwiska i adresu profesora już kilka dni po tym nocnym wydarzeniu. Nawiązał z nim bliższy kontakt. Kurzawa pracą sainokształceniową jeszcze przed wojną i podczas okupacji intensywnie prowadzoną doszedł do pięknych wyników. Rozwinął się intelektualnie. Zdobył podstawowe elementy wiedzy. Rozwijał ją kursami, słuchaniem wykładów, lekturą. Szybko też awansował. Z robotnika został wprawdzie kierownikiem drukarni, w której pracował, a po trzyletnim kursie — inżynierem i jednym z dyrektorów Wojewódzkich Zakładów Graficznych. Wybierał się właśnie do Warszawy na konferencję. Starczyński zaznajomił się ze swoimi gośćmi. Pociąg krakowski wjechał właśnie na peron. Po chwili wyszła z małą walizką Kalina Siedlecka. Wracała z Krakowa, gdzie poprzedniego wieczoru śpiewała w teatrze. Mało już było czasu na przejście do pociągu warszawskiego. Serdecznie żegnani przez Starczyńskiego i Różańskiego pojechali do Warszawy w jednym przedziale: Kalina i Roman Siedlecki oraz Piotr Kurzawa.

Siostra Elżbieta, aby zrealizować powziętą decyzję, pozostała na noc u Wisławy. A ksiądz Bogusławski zakrywszy kołnierz szalikiem szedł wolnym krokiem do swego mieszkania.

Poznań już spał. Ulice były puste. Tylko od czasu do czasu przejechał samochód i spoznieni ludzie, przeważnie pojedynczo, spieszyli do swoich mieszkań. Gęsta, jasna mgła otulała miasto i chłodną swoją wilgocią kładła się na twarzach ludzi, a spotykając się z ciepłą parą ich wydechu prawie kropkami spływała po policzkach. Szczególnie miłym sobie siedliskiem uczyniła brwi. Po niedużej chwili nadmiar począł opadać i spływać do zmęczonych oczu. Brwi księdza Bogusławskiego rozkrzewiły się hojnie. Skroplona mgła spływając po nich zabrała do oczu jakieś ukryte w ich gestwinie źdźbło pyłu, które dostawszy się pod dolną powiekę ukłuło nagle i dość boleśnie oko. Ból oka odczuł prawie jednocześnie cały organizm. Właściwie o niczym nie myślący ksiądz Bogusławski, idąc jak w letargu, wdrygnął się cały. Potarł oko wprawdzie palcem, potem wyjął chusteczkę i lusterko, przystanął pod latarnią i począł szukać niepożądanego gościa. Była to sadza, których miliardy unosi się w powietrzu i w atmosferze ziemi. Taki pył, takie maleńkie „nic” wywołało dokuczliwy ból w oku i współpracujący oddech w całym organizmie, ale zbudziło też i do rozmyślań i do dociekań przynagliło umysł księdza. Poszedł dalej, ale każdy jego krok, każdy milimetr jednego fizycznego ruchu znaczył się mocarną myślą.

— Idę sam — myślał. Sam jeden wśród tej ogromnej liczby ludzi, wykraczającej już dużo ponad dwa miliony. A cóż to jest wobec miliardów, miliardów gwiazd, rozrzuconych w bezkresie wszechświata? Czym jestem ja — dumal dalek ksiądz Bogusławski idąc ulicą Armii Czerwonej — choćby wobec ziemi, która od niepamiętnych wieków kręci się wokół swojej osi, tak równo, miarowo, jakby była niedużą piłką. A jest przecież kolosem o z górą 12 800 kilometrach średnicy. Dźwiga na sobie nie tylko ogromne zlewiska wód o wiele setkach metrów głębokości, ale i olbrzymie pasma gór z najwyższym szczytem Mont Ewerest, dochodzącym prawie 9 kilometrów wysokości. A ciężaru ziemi dotąd nikomu jeszcze nie udało się ściśle ustalić. Jest ona niewątpliwie ogromna!

Kryje w sobie nieznane dotąd składniki. Na podstawie wierceń, które niedużo przekroczyły trzy kilometry, uczeni skonstruowali przeróżne hipotezy o składnikach ziemi. Badając spadłe na ziemię meteoryty, uczeni przypuszczają, że z podobnych elementów składa się też ziemia. Pewną jest rzeczą, że ziemia, że znane nam do pewnego stopnia inne planety układu słonecznego, jak również te nieprzeliczone miliony gwiazd krążących wokół swoich osi na porozwieszanych w niewyobraźalnej i liczbowo niewyrażalnej przestrzeni — to potęga, której i przyczyni powstania i istnienia, i rozwoju, i ich przyszłości docieka rozum ludzki. Czyni to już tysiące lat i chociaż dzisiejsze nauki wiele wyjaśniały tajemnic, wiele jeszcze z pewnością upływie tysięcy lat zanim będą mogły powiedzieć w jaki sposób rozwinął się wszechświat, dokąd on zmierza, a w nim i razem z nim — człowiek.

— A katolicyzm? Czy katolicyzm nie daje prawdziwej odpowiedzi na te dręczące każdego myślącego człowieka podstawowe zagadnienia — nasunęło się pytanie Bogusławskiemu. Przechodził właśnie obok odbudowywanego kościoła św. Marcina, zniszczonego działaniami wojennymi w roku 1945. Przy grocie Matki Boskiej paliła się lampka oliwna, mimo mgły dość mocno oświetlała figurę Madonny z Lourdes, rzucając na nią czerwone błyski. Ksiądz Bogusławski podszedł do grotty i przystanął tuż przy żelaznych kratkach owalną ją zamykających. Spoglądał na figurę i stojąc snuł dalej swoje rozważania.

Wątpliwości powstałych już w czasach studiów seminaryjnych, których nie umieli rozwiązać profesorem seminaryjni. Kazali mu wierzyć. Później on sam szerzej pytał teologię w ogóle, a zwłaszcza węzłowe problemy światopoglądowe, ale niestety studia te nie zostały uwiecznione zadowalającym wynikiem. Gorzej, natknął się na filozofów i teologów, którzy poczęli głosić nowe hipotezy odnośnie powstania świata, stworzenia pierwszego człowieka, raju, popędu Noego itd. A więc też hipotezy, chociaż obok nich istnieją odnośnie dogmaty o stworzeniu świata i człowieka przez Boga. Ale cóż to jest dogmat? Kto jest jego autorem? To definicja, odnośnie zagadnienia, podana jako nieomylna przez papieża. Więc jeden człowiek orzeka o jej prawdziwości! A przecież teorii Kopernika i tylu innych nie uznał za prawdziwe! Przeciwnie, potępił je! Dopiero po upływie lat zmuszony opinią świata przyjął te nowe prawdy. Katolicyzm więc mało tłumaczy. Stawia tezy i każe je przyjmować za prawdziwe! Ale one nie zadowolają, chociaż wśród setek systemów religijnych świata nie można by ich postawić na końcu. Bo jednak bez Boga trudno mi jeszcze dzisiaj wytłumaczyć sobie początek bytu, jego istnienie i rozwój.

— Tak — stwierdził niemal półgłosem ks. Bogusławski odchodząc od grotty — Bóg istnieje, ale nie jest On taki, jakim Go przedstawia dzisiejsza teologia rzymska, lub jakkolwiek inna teologia istniejących wyznań lub systemów religijnych. Kwiat, drzewo, zwierzę, człowiek, moje oko, ucho, myśl, ziemia, wszechświat, potrzebuje dla wytłumaczenia tak swego istnienia, jak i celowości trwania i rozwoju — działania siły od nich większej, mądrzejszej, przed nimi istniejącej, chyba że jest ona nimi samymi — a tę siłę zwykło się nazywać Bogiem. Ja wierzę w istnienie takiej siły. Ale nie wierzę i nie mogę wierzyć w ideę prawd ogłoszonych przez rzymski katolicyzm, bo są to prawdy skonstruowane przez ludzi i to tak skonstruowane, że jednym dają zaszczyty, ciwałę, władzę, a drugim, niepokojąc ich sumienia, gnębiam i dręczą. Dlatego też w bardzo poważnym stopniu podzielałem wiele tez materializmu dialektycznego tak istotnie chociaż fragmentarycznie przedstawionych parę godzin temu przez Starczyńskiego i Siedleckiego.



Zbliżał się do swego mieszkania. Warta poważnie toczyła szare wody. Pod mostem im. Marchlewskiego była ona nie szeroka, ale mimo to wskutek nocnej ciemnicy i wiszącej nad nią na kształt obszernego baldachimu mgły, niewielka ta rzeka wiała jakąś dziwną grozą i przejmującym chłodem. Ks. Bogusławski znowu na chwilę przystanął. Nie spieszyło mu się do domu. Sen jakoś odleciał. Patrząc w odpływającą toń rozważał fragmenty swoich mocowań się światopoglądowych. Znał katolicyzm. Od katolicyzmu, tego głoszonego przez teologów, a przez nich nie urzeczywistnianego w ich własnym życiu — już właściwie doszedł całkowicie. Już czuł się w nim obco, nieswojo. Stronił też od niekoniecznych praktyk kultycznych i od konfratrów. Czuł się dobrze w gronie ludzi wyznających inny światopogląd. Wieczór miniony u Starczyńskich, Różańskiego, a nawet tej światłej a śmiałej siostry — uważał dla siebie za miłe i pożyteczne przyjęcie, chociaż godziny te nie skąpiły mu też intelektualnej goryczy. Tych ludzi polubił. Ich światopogląd stał mu się bardzo bliski. Zwłaszcza troska tego systemu o ludzi pracy, o dobrobyt i pokój dla wszystkich porwała go nieodwołalnie.

Niedaleką przestrzeń, dzielącą ks. Bogusławskiego od swego mieszkania, przeszedł szybko. Kroki jego stały się nagle jakieś silne, szybkie, radosne i mimo ciemnicy nocnej pewne, jakby wiedziały, że już bezpowrotnie idą ku szlakom wolności.

## ROZDZIAŁ DWUDZISTY DZIEWIĄTY

Zdobne kapitele doryckich kolumn, niby družbowie właściciela domu, witały przychodzących doń ludzi. Podobały się one miejscowemu, a każdy, kto tu po raz pierwszy przybywał, stawał wobec nich pełen zachwytu. Robiły wrażenie żywych, patrzących i zapraszających istot, chociaż gdy je dotknąć — były zimne i nieruchome, jak każda inna cementowa kolumna. Stały u wejścia do stylowego zameczku, a na głowach swoich dźwigały okazały balkon. Tak, zamek to był, pałac, nie zwykle tylko domostwo. Hall owalny, wysoki, przestronny, pomalowany na kolor mocno wypalonej cegły. Z środka sufitu zwisał okazały świecznik. Z nallu prowadziły drzwi do kilku pokoi. Po stronie prawej dębowe schody wężem wily się na piętro. tam z okrągłego przedpokoju, do którego dochodziło światło dzienne poprzez duże okno w dachu, drzwi zapraszały również do kilku ładnych pokoi; było ich razem dziewięć, nie licząc kuchni i tak zwanego pokoju służbowego. Zdożyły je wspaniałe meble, oryginalne dywany perskie, obrazy, kryształ. Zameczek stał na wzgórzu i widać go było już z daleka. Od strony północnej okolony włoskimi topolami, od strony południowej na przestrzeni chyba stu metrów wiodł przechodnia nawprost głównego wejścia, ozdobionego pięknymi kolumnami równo przyszytyżony żywopłot. Brama drewniana niedawno odmalowana zieloną farbą stała otwarta. Od strony zachodniej pałac pysznił się ładnym, odkrytym, prostokątnym tarasem. Barwiły go jeszcze świeżo wyglądające złociste chryzantemy, które rosły wokół w skrzynekach stojących na niewysokich ścianach tarasu. Z tarasu wchodziło się do widnego, dużego gabinetu. Światło sączyło się doń poprzez dwa szerokie weneckie okna oraz poprzez oszklone drzwi tarasowe. Zazwyczaj cisza gościła w tej części zameczku, a gabinetowe okna zaryglowane były mocnymi okiennicami. Pan domu przebywał raczej na piętrze. Bał się ludzi, którzy mieszkali wokół. Drżał o swoje skarby i o swoje życie. Bał się najmniej potrzebnej, ale siedząc jak ślimak w skorupie nie znał tych ludzi. Cichy zwykle gabinet dzisiaj poprzez otwarte drzwi tarasowe wydychał dym spalonego tytoniu i parę ludzkich wydechów, jako też dźwięki ożywionej rozmowy.

W pokoju piec zionął ciepłem, na dworze zaś mimo iż popołudniowe słońce jeszcze świeciło, wiało już dotkliwie chłodem listopadowym. Z oddali dołatywał warkot motoru pędzącego młocarnię; ludzie miejscowej spółdzielni młócili żyto.

Gospodarz pałacyku, miejscowy proboszcz, ks. Jan Godecki, zaprosił do siebie kilku swoich kolegów, których poznał przypadkiem. Z niektórymi zaprzyjaźnił się w czasie swoich corocznych wywczasów, z innymi zaznajomił się na kursach ideologicznych czy też w innych okolicznościach. Byli to księża różnego wieku i stanowisk. Pochodzili też z kilku diecezji Polski. Wśród zaprzyjaźnionych siedział przy stole ksiądz Szymon Bogusławski. Księża kończyli obiad. Było ich razem z gospodarzem dziesięć. Obiad trwał już dwie godziny. Po przystawkach, rybach i kilku daniach mięsnych, służba wniosła dwa wyborowe kremy, potem lody z gorącą czekoladą i kompoty. Ponieważ poczęło już szarzyć, włączono światło z własnej elektrowni. Rozmowa dotyczyła raczej spożywanych potraw, osoby gospodarza tak niezwykle gościnnego no i jakichś różnych, krótkich tematów i przygodnych dowcipów. Ks. Godecki okazał się naprawdę gościnnie i chojny. Sam też najmniej gardził wódką. Pod koniec obiadu pod wpływem wypitych wódek i win on był najbardziej wylewny.

(Cdn.)

# CIEMNE SYLWETKI

M. NARTOWSKI

**K**aplica seminaryjna powoli pustoszała. Alumni grupkami spieszyli do refektarza na ranny posiłek po wysłuchaniu cichej Mszy św. i przystąpieniu do komunii. Przy stołach nie obowiązywało już silentium, było tu więc dość gwaro. Tylko dwaj młodzieńcy zaszli się głęboko w kącie i wiedli rozmowę przyciszonym głosem: — Więc jak będzie? Potrzebuję tego świstka pilnie. — Załatwione. Czternaście setek i bédziesz go miał w kieszeni.

— Słono liczysz, bracie. — No cóż, oryginalna robota. — A kiedy go będę miał? — Choćby i zaraz — uśmiechnął się znacząco alumn Piątek. Transakcja odbyła się w zakrystii kaplicy. Za 1.400 zł alumn Piątek sfabrykował i sprzedał swemu koledze seminaryjnemu, alumnowi Emilowi Falewskiemu, nowiutkie świadectwo dojrzałości z podrobioną pieczęcią liceum dla dorosłych w Rzeszowie. Ponieważ interes był dochodowy, Falewski przystał do Piątka. I tak oto dzięki tej dobranej spółce otrzymało jeszcze kilku alumnów sfabrykowane świadectwa dojrzałości rzeszowskiego liceum.

Nie wiadomo, jak długo prosperowałby ten interes ubijany w zaciszu kaplicy, w refektarzu i gdzie się dało, gdyby nie postanowienie Falewskiego: Mam dość klasztornej ascezy, udanej pokory i czolobitności. Opuśćcie seminarium, parę tysięcy się zarobiło na tych świstkach, będzie więc z czym zacząć nowe życie.

Wkrótce potem Falewski wyjechał z seminarium duchownego OO Redemptorystów w Toruniu. Pieniądze jednak szybko się rozplynęły, a rodzinka po raz nie wiadomo który starała się zbudzić w Emilu powołanie kapłańskie. — Jesteś przecież chłopak pobożny, nie uganiaj się za spódniczkami, powinienes więc przynieść rodzinie zaszczyt w duchownej sutannie — przekładał mu ojciec.

Matka zjednała poparcie miejscowego ks. proboszcza. Emil jednak zwlekał, cierpliwie wysłuchiwał ojcowskiej tyrady, był usłużny i greczny. Codziennie chodził na mszę św. do kościoła, przybierał skupiony wyraz twa-

rzy, modlił się, ale tylko ustami — tak jak go nauczone modlić się u redemptorystów. Serce targano niepewnością, czy aby Piątek się nie zasypie ze swoimi świadectwami dojrzałości: O. Boże, to byłoby straszne! Niepewność i obawa rosły, przesładowały Emila i nie dawały spokoju, aż wpadł na pomysł: — Ojczy, czuję w sobie głos Boży, postanowiłem więc wrócić do seminarium. Ojciec chwilę zaniechęcił ze wzruszenia. Jednakże jego syn zostanie kapłanem. Co za szczęście i radość, byle Bóg mu dał siłę wytrwania i pokorę ducha. Pocałował syna w czoło.

Sfabrykowana matura otworzyła przed nim podwoje wyższego seminarium duchownego we Wrocławiu. Szukał w seminarijnych murach prawdziwych i szczerych przyjaciół, chciał się poradzić, podyskutować. Zewsząd wyzierała przerażająca martwość i pustka: był tylko drobną częścią tej maszyny sztucznych misterii i dewocji. Nikt tutaj nie potrafił dać mu cokolwiek z siebie, każdy natomiast od alumna seniora do ojca duchownego żądał bezwzględnej pokory i posłuszeństwa.

Po kilkunastu miesiącach szamotania się z samym sobą uciekł z seminarium i dziwnym trafem spotkał na ulicach Wrocławia kolegę z Torunia. — Zdżisiek! Emil! Uciskali się serdecznie. Zdżisiek poklepał go poufale po plecach: — W Toruniu wytrzymałem od ciebie trzy lata dłużej, w końcu miałem wszystko po dziurki w nosie. — A jak tam Piątek? — nieśmiało wtrącił Emil. — Trzyma się, niedługo pewnie otrzyma święcenia subdiakonatu.

Wstąpił do małej kafejki. Przy kieliszkach vermuthu rozwiązały się języki, zwłaszcza Zdżiszkowi:

— W seminarium byłem mistykiem, wiesz, grałem swoją rolę tak jak ty i inni, ale tu bracie trzeba mieć trzeźwą głowę, inaczej zostaniesz na lodzie. — Masz jakiś pomysł? — A przyrzekniesz, że nie puścisz pary z ust. Przyrzekam. No to w takim razie wciągaj ciebie do swojej spółki. W rzeczywistości b. alumnowi Zdżisławowi Nikuli pomysłów nie brakło.

Był zawołanym kombinatorem i hochsztaplerem, brakowało mu

tylko zawsze posłusznych wykonawców. Teraz okazała się niepospolita. Emil, chłopak inteligentny, no i Marian, wprawdzie zwykły złodziejaski dworcowy, ale wykonawca rozkazów znakomity.

Obrotny Nikula zdobył sobie tylko wiadomym sposobem w kurii arcybiskupiej we Wrocławiu skierowanie na misję kanoniczną do pow. wałbrzyskiego. Aliści ks. proboszcz Podkopał w Białym Kamieniu odniósł się nieco nieufnie do świeckich misjonarzy, zapewne w obawie przed kłopotami bytowo-finansowymi. Młodzieńcy pokreślił się, pogadali z parafianami i znikli. Ks. proboszcz już zdążył nawet o wszystkim zapomnieć, gdy pewnego razu siostrzenica wręczyła mu „expres“ z Wrocławia.

— Pewnie Kuria żąda swego świętopietrza, ach, skąd ja na nie nastarczę... List nie miał urzędowej pieczęci, chociaż pisany był na maszynie. Jego treść była zaskakująca: „Ksiądz proboszczu — pisali anonimowi autorzy — jeżeli ksiądz zwróci się do MO, zakwalifikuje się tym samym na katafalk. Nieroztropność może Księdza drogo kosztować. Ale ad rem. Chodzi nam o 800 tys. zł ani grosza mniej. Dajemy termin 10 dni. Uwaga: Zostaną stworzone warunki, aby rzecz tę jednorazowo i definitywnie załatwić. Zaznaczamy, że jest to jedyna i ostatnia szansa. Albo ksiądz dyskretnie sprzątnie, albo ksiądz dyskretnie postara się rzecz załatwić“.

Zdenerwowany proboszcz rzymskiej parafii list ów doręczył MO.

Anonimowi autorzy wyczuli zasadzkę MO i po okup się nie zgłosili.

— Niewypał — określił fachowo Marian. Emil był trochę rozczarowany i zniechęcony, nie lubił z zasady zostawiać śladów, za to Zdżiska nadal nie opusz-

czała pomysłowość. Uradzili, że kupią dziecienną drukarenkę i spreparują gumowe pieczętki. Wkrótce w odnajętym przez Emila pokoiku przy jednej z zacisznych ulic wrocławskich zaczęły powstawać sfabrykowane nakazy rewizji zaopatrzone szumną pieczęcią: Ministerstwo Spraw Wewnętrznych — kontrwywiad. Emil był w swoim sosie. Wytypował nawet kilka zamożniejszych osób, między innymi swoją ciotkę, u której w czasie „rewizji“ można byłoby się obłowić. Nikula miał prowadzić przesłuchanie, a Marian stać na czatach w bramie, wszystko więc było z góry ukartowane, ale nie doszło do skutku.

Sąd Wojewódzki we Wrocławiu rok temu skazał Zdzisława Nikulę i Emila Falewskiego, byłych wychowanków rzymskich seminariów oraz ich współnika Mariana Ząbkowskiego, na kary więzienia.

Przy okazji wypłynęła na światło dzienne sprawa fałszerstw świadectw maturalnych. Pociągnięty także został do odpowiedzialności alumn Piątek.

Niejednemu z nas cisnęły się wówczas pytania: czy winowajcami są tylko ci młodzi ludzie, czy ktoś inny jeszcze nie kryje się za ich plecami? Bo przecież długie lata pozostawali oni pod wychowawczą kuratelą i duchowymi wpływami księży profesorów i wychowawców rzymskich seminariów, byli niejednokrotnie ich pupilkami lub tylko popychadłami. Wpajano im zasady moralne, uczono bojaźni Bożej.

I naraz ta cała misterna praca wychowawcza runęła niczym domek z kart. Młodzi alumni zbuntowali się przeciw narzucanym średniowiecznym metodom i kanonom, poczuli wstręt do czolobitności i serwilizmu. W tym buncie jednak zatracili całkowicie Boga i za zło postanowili odpłacić się złem niewinnym ludziom.



## ŚWIĄTYNIA POJEDNANIA

W miejscowości Taizé, na pograniczu Szwajcarii i Francji, mieści się siedziba bractwa ewangelickiego. Młodzież tego bractwa rozpoczęła budowę świątyni, która ma być symbolem pojednania pomiędzy Francuzami i Niemcami oraz znakiem żądania zadośćuczynienia za zbrodnie hitlerowskie. Kamień węgielny pod budowę tej świątyni poświęcono w pierwszy dzień Zielonych Świątek. Bractwo w Taizé bierze swój początek w latach wojny 1940-1942, kiedy podjęta została akcja na rzecz uciekinierów, wśród których były także osoby pochodzenia żydowskiego.

## O JEDNOŚCI CHRZEŚCIJAN

W angielskiej Izbie Lordów w Londynie odbyła się niedawno dyskusja na temat jedności chrześcijan, zainicjowana przez dotychczasowego prymasa Anglii, dra Fishera, który po raz ostatni zasiadł w Izbie jako prymas, odtąd zaś zasiadać będzie jako zwykły lord. Prymasem bowiem Anglii, jako jego następcą, zostaje dr Ramsay. W czasie dyskusji, do której zapisało się aż 19 lordów, wszyscy niemal z wielkim uznaniem mówili o działalności ekumenicznej dra Fishera. Mówcy podkreślali z naciskiem dążenie arcybiskupa dra Fishera do wzajemnego braterstwa wszystkich chrześcijan. Na zakończenie dr Fisher wyraził ufność, że sprawa jedności chrześcijan z każdym dniem będzie się stawała bliższa wszystkim chrześcijanom.

## W SPRAWIE PRZYSZŁEGO SOBORU EKUMENICZNEGO

Znany ekumenista, dominikanin Congar, w sprawie przyszłego soboru oświadczył,

że Kościół rzymskokatolicki, aby dać wyraz prawdzie, musi niejako „wyjść poza swoje ramy“ i podjąć dialog, gdyż katolicyzm nie może być autentyczny, o ile poprzestanie na egzystencji w swej własnej tradycji. Do dialogu tego winien przystąpić „cały świat katolicki, od podstaw do szczytu, od najdalszych peryferii do centrum“. O. Congar przypomniał także słowa Jana XXIII, że należy szukać winy po obu stronach.

## RZYM O JEDNOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Po szeregu komentarzy, przemawiających za podjęciem kontaktów ekumenicznych, gazeta watykańska „Osservatore Romano“ ogłosiła obecnie artykuł w sprawie jedności chrześcijańskiej, w której autor M. Luigi Ciappi mówi, że Kościół rzymskokatolicki „może wszystko dać i nic nie otrzymać“. „Jedynie On jest w pełnym posiadaniu boskiej prawdy i środków poświęcenia“. Dlatego M. Ciappi uważa za „niemożliwe, aby modlić się o jedność chrześcijańską, albo działać, jeżeli to nie dzieje się w sensie powrotu oddzielonych braci do swoich dawniejszych współwyznawców, tj. do Kościoła macierzystego“.

## ZA POKOJEM I WOLNOŚCIĄ SUMIENIA

Z rozmowy, która odbyła się pomiędzy afrykańskimi przywódcami kościelnymi a gubernatorem Kenii, wynika, że władze tego kraju mają zamiar zwolnić z więzienia znanego afrykańskiego nacjonalistę Kenyattego. Ogłoszony w tej sprawie komunikat, podpisany przez zwierzchników Kościoła anglikańskiego i prezbiteriańskiego, stwierdza, że powrót Kenyattego do nor-

malnego życia „nas nie przeraża“. Wódz nacjonalistów afrykańskich w swoim czasie aresztowany w związku z ruchem Mau Mau, zapewnił obecnie, że przywrócenie pokoju i porządku najlepiej służy interesom afrykańskiemu kraju. „Miluj bliźniego jak siebie samego“ — oto najważniejsze słowo z Biblii. Na pytanie co do przyszłości Afryki Kenyatta odpowiedział, że jest za wolnością wiary, za uszanowaniem przekonania inaczej myślących i za równością wszystkich wobec prawa. Sam zaś, choć nie należy do określonej denominacji, czuje się chrześcijaninem żyjącym według Biblii.

K.

## POWOŁANIE KOBIETY

Powołanie kobiety to małżeństwo, dom, macierzyństwo, to ciche skromne jakby kapłaństwo rodzinnego ogniska.

Bóg czasem powołuje niektóre kobiety do wyższej służby w Kościele Chrystusowym i czyni je siostrami każdego człowieka, który potrzebuje pomocy.

Młoda niewiasta, która w swej duszy usłyszy głos Chrystusa wzywający ją do służby, nie może być obojętna.

Zgromadzenie Sióstr Polskich Franciszkanek przyjmuje kandydatki, które pragną poświęcić się służbie Boga w Kościele Polskokatolickim.

Zgłoszenia na piśmie należy kierować: Zgromadzenie Polskich Sióstr Franciszkanek, Częstochowa, ul. Kilińskiego 9.

## SPRAWY DNIA

dzisiejszego

### WYSZEDŁ JAK... RACJONALIZATOR...

Usprawnienia racjonalizatorskie są rzeczywistym elementem postępu technicznego. To jest niezaprzeczony fakt, wynikający z doświadczenia. Praktyka wykazała, że na pozór najbardziej sprawne i niezawodne maszyny stają się bardziej doskonale dzięki drobnej korekturze, która jest najczęściej pomysłem robotnika obsługującego skomplikowany agregat przemysłowy. W wyniku udoskonalenia maszyny uzyskuje większą sprawność. Praca jej jest tańsza. Zgodnie z przepisami racjonalizator powinien otrzymać należne mu wynagrodzenie z tytułu usprawnienia, przynoszącego zmniejszenie kosztów produkcji.

A jak to zagadnienie wygląda w praktyce? Odpowiada na to pytanie tyg. „Polityka“ podając jaskrawy przykład skrzywdzenia

racjonalizatora przez przedstawicieli administracji fabrycznej, która bezdusznie, a nawet wbrew obowiązującym przepisom, ustaliła premię za usprawnienie. A rzecz się miała wg „Polityki“ następująco:

Tokarz N. w zakładach w K. obrabiał skomplikowaną część maszyny. Czas przeznaczony na obróbkę wynosił 200 godzin. Pewnego dnia tokarz wymyślił niewielki przyrząd, który skracał czas do 100 godzin. Zgłosił do dyrekcji wniosek racjonalizatorski i oczekiwał premii. Rachuby jego były bardzo proste. Zaoszczędziłem 100 godzin pracy. Stawka moja wynosi 5 zł na godzinę. Jeśli projekt racjonalizatorski będzie przyjęty, powinni mi wypłacić premię równą rocznej oszczędności.

Tymczasem biurokraci obliczyli, że projekt racjonalizatorski przyniesie... stratę w wysokości 250 zł. System kalkulacji był tego rodzaju: Tokarz zaoszczędzi 100 godzin pracy po 5 zł, za godzinę Oznacza to oszczędność 500 zł. Trzeba jednak wykonać ów przedmiot doskonałą działalność maszyny. Pochłonnie to 50 roboczogodzin. Jedna godzina pracy „sprzedawana“ jest w tym zakła-

dzie w cenie 15 zł. Zatem koszt narzędzia wynosi 750 zł. Saldo: strata 250 zł. Na pozór wszystko się zgadzało, ale nie mógł się z tym rachunkiem zgodzić racjonalizator. I słusznie. Rozumiał następująco: jeśli nawet na wykonanie przyrządu zużywa się 50 godzin, to zyskuje się drugie 50. Skąd więc strata?

Ale ekonomiści, ludzie biegli, w stosowanej matematyce, rozszerzonemu tokarzowi starali się udowodnić, że nie ma racji, gdyż produkcja tej części maszyny wynosi 200 godzin po 15 zł (z narzutem ogólnozakładowym) — czyli 3.000 zł. Teraz trzeba będzie wykonać pracę równą 100 godzinom razy 15 zł. Stanowić to będzie sumę 1.500 zł. Faktycznie więc zaoszczędzimy 750 zł. Dlatego zaproponowano tokarzowi „zawrotną“ premię w wysokości aż 100 (słownie: stu) złotych, przy czym w dokumentach tej kalkulacji nie uwzględniono.

Tokarz wrócił do roboty, wzruszając ramionami nad osoblwią „dialektyką“ panów z biura. A kiedy po kilku tygodniach upadł na nowy pomysł racjonalizatorski, nauczony doświadczeniem, nie zgłosił go, po cichu wykonał przyrząd, stosował go w tajemnicy i ku zdziwieniu nad-

zoru technicznego wykonał 200<sup>o</sup> normy i w dodatku miał dość dużo jeszcze wolnego czasu podczas godzin pracy.

Może to przykład dość jaskrawy, ale przykład wzięty z życia. Bywają jednak dość częste wypadki, że w wyniku specjalnie chytrych obliczeń premie za pomysły racjonalizatorskie redukują się do zera.

Nie sprzyja to rozwojowi inicjatywy racjonalizatorskiej, a w najlepszym wypadku prowadzi do nie zgłoszenia projektów racjonalizatorskich, lecz stosowania ich po cichu, zwłaszcza że zawsze przecież wisi nad głową groźba zwiększenia normy.

Od 2 lat — pisze „Polityka“ — chodzą słuchy, że ten system obliczeń ma być zmieniony, ale dotychczas to nie nastąpiło. Póki co w fabryce w K. (i nie tylko tam) stare przysłowie o Zabłockim i mydle zastąpiono uwspółcześioną formułą „wyszedł jak racjonalizator na... usprawnieniu...“

A swoją drogą czas najwyższy uregulować tę sprawę. Wynagrodzenia za usprawnienia trzeba sprawiedliwie ustalać.

J. KŁOS

# ROZMOWA Z CZYTELNIKAMI

Pani A. S. napisała do Redakcji list z dużą dozą goryczy, a nawet watykańskiej „miłości bliźniego”, która syczy.

Zżyma się i irytuje, że Biskup Ordynariusz Kościoła Polskokatolickiego przywłaszczyl sobie tytuł prymasa, bo w Polsce nie może być dwóch prymasów, że jeden z nich jest fałszywy itd.

Pani A. S., o pewnych sprawach należy mówić poważnie bez bazarowego zacietrzewienia. Ustalmy zagadnienie. Na jakiej podstawie prawnej i faktycznej ks. kardynał Wyszyński używa tytułu prymasa Polski? Czy zdrowo myślący człowiek, niezależnie od tego, w którym kościele się modli czy też nie modli się wcale, może znak równania postawić między Polską a Kościołem rzymskokatolickim? Czy – według Pani – Kościół rzymski i Polska to jedno?

Czy Polska, Pani A. S., to tylko rzymskokatolicycy świeccy i duchowni, ich klasztory, kościoły i plebanie?

Czy Pani zapomniała, że jest w Polsce około 750 tys. chrześcijan, którzy nie wspólnego z papieskim Kościołem nie mają i mieć nie chcą?

Czy Pani zapomniała, że jest w Polsce tysiące ludzi intelektualistów, którzy oprócz metryki rzymskokatolickiej nie wspólnego ani z Kościołem rzymskokatolickim ani z prymasem nie mają i mieć nie chcą.

Czy dla wyżej wymienionych ludzi, ks. kardynał Wyszyński jest także prymasem Polski?

Czy ludzie, którzy świadomie i dobrowolnie wypowiedzieli posłuszeństwo władcy znad Tybru i jego pełnomocnikom w Polsce, przestali być Polakami i katolikami?

Czy Pani zapomniała, że Polska była księżką, królewska, szlachecka, księżopanska, a teraz czy Pani chce czy nie chce, jest ludowa, do której prymas Polski co najmniej nie pasuje, a króla zastępować także nie musi.

Jak Pani wiadomo, Polska od wieków nie była jednolita wyznaniowo i dlatego mianowanie prymasa Polski było aktem politycznym, wynikiem presji uprzywilejowanej większości w stosunku do mniejszości religijnej.

Ks. bp. St. Wyszyński jest prymasem Kościoła Polskokatolickiego w Polsce. Jest pełnomocnikiem rządu kościelnego w Watykanie dla nadwiślańskiej prowincji kościelnej.

Taki jest stan faktyczny i prawny. Wszystko inne, to jest atawizm, tradycja, spuścizna wieków, która nie ma uzasadnienia.

Biskup Ordynariusz Kościoła Polskokatolickiego Dr Prof. M. Rode jest Prymasem Kościoła Polskokatolickiego w Polsce. Skoro jest kilku biskupów, skoro są duże diecezje, a będzie ich więcej, to pierwszy biskup między równymi jest logiczną koniecznością.

Tak też przewiduje prawo kanoniczne Kościoła Polskokatolickiego, uchwalone

przez synod w Warszawie w 1959 r. i zatwierdzone przez Władze Państwowe.

W Ameryce Polski Narodowy Kościół, który posiada 5 diecezji, zachował tytuł pierwszego biskupa, co się zresztą równa tytułowi: prymas.

O ile Pani wiadomo, z tymi prymasami Polski nie było tak różowo. Był okres w historii, kiedy Polska była, walczyła, krwawiła się, a prymasa nie było w Polsce.

Był w Vichy, spijał dobre wino i jeździł „Mercedesem”. W niedzielę mówił kazanie o Dobrym Pasterzu, który szuka jednej owcy.

Było jeszcze gorzej. Byli prymasami Polski, których lud warszawski wieszal na latarniach w czasie insurekcji kościuszkowskiej jako zwykłych zdrajców i szpiegów na rzecz Carskiej Rosji.

Dlatego, Pani A. S., dla ludzi myślących w Polsce nie ma prymasa Polski, a jest prymas rzymskokatolickiego Kościoła w Polsce i Kościoła Polskokatolickiego i taka jest prawda.

Do innych spraw wrócimy w przyszłym tygodniu.



## DZIECI NERWOWE (IV)

O tym, że alkohol jest największym wrogiem dziecka nie potrzebuje mówić. Co najmniej 50% dzieci leczonych z powodu nerwowości pochodzi z rodzin alkoholików.

Atmosfera panująca w takiej rodzinie, wieczny lęk przed pijacką awanturą, ciągła groza niepewności odbija się potwornie na psychice dziecka. A jeśli nawet nie dochodzi do awantur i bijatyk, to samo środowisko alkoholików zabija w dziecku szacunek i miłość do rodziców, wzbudza pogardę i niechęć do nich. Dziecko czuje się niepewne, niepotrzebne i nieszczęśliwe.

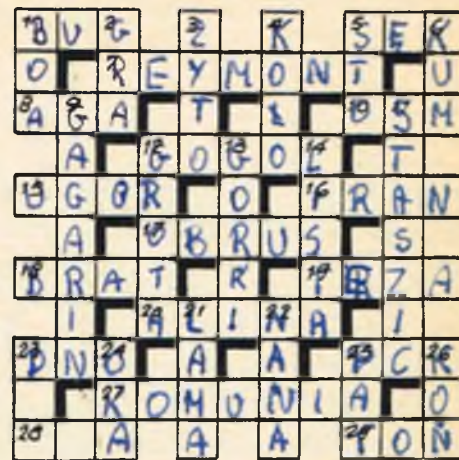
A jeśli chodzi o dzieci, które same piją piwo, wino, czy wódkę, stwierdzono już dawno, że są to dzieci z przytępną pamięcią. Gorzej się uczą i wcześniej czy później na pewno wystąpią objawy zatrucia układu nerwowego.

Wreszcie nie można pominąć aktualnych przeżyć dziecka. Zachłanne, szczególnie w godzinach późniejszych – czytanie książek, nadmierne uprawianie sportów, przeciążenie obowiązkami, konflikty z dorosłymi, niepowodzenia w nauce, niesprawiedliwa kara czy fałszywe posądzenie, dają u dziecka nieraz niewspółmiernie silne reakcje nerwowe.

Kilka miesięcy temu prasa doniosła o samobójstwie 11-letniego chłopca. Przyczyny w stosunku do skutku były raczej błahe, jednak chłopiec – widać wybitnie nerwowo – tak się zalał psychicznie, że targnął się na życie. Na szczęście tego rodzaju wypadki należą do rzadkości. Nie są jednak wcale tak rzadkie ucieczki dziecka z domu.

Znałam chłopca, zresztą milego, którego gdy coś mocno przeszkrobał, karano bi-

## KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) prawy dopływ Wisły, 2) najtwardsze miejsce w drzewie, 3) powieściopisarz polski, laureat Nagrody Nobla, 4) dówódca janczarów albo marka radionaparatów, 5) pierwiastek chemiczny, 6) autor powieści „Martwe dusze”, 7) pole nieuprawione, 8) ojczyzna szacha, 9) narzuca na stół, 10) towarzysz zakonny, 11) założenie, które zamierza się udowodnić, 12) siostra Balladyńny, 13) spód naczynia, 14) inicjały organizacji mającej na celu udzielanie pomocy ofiarom klęsk żywiołowych i szerzenie oświaty sanitarnej, 15) część mszy, 16) żywioł wiosenny, 17) głębka wodna.

PIONOWO: 1) futrzany szal albo olbrzymi wał, 2) czasem nie warta świeczki, 3) rodzaj zboża, 4) miasto powiatowe albo figura geometryczna, 5) rzymskie „C”, 6) ojciec chrzestny, 7) pierwszy kosmonauta, 8) ksiądz, wybitny działacz i pisarz polityczny, reformator z okresu Stanisławowskiego, 9) piecarka, jaskinia, 10) autor sfilmowanej powieści „Matka”, 11) spis, wykaz, 12) mnich buddyjski, 13) ssak południowo-amerykański albo tkanina bezdeseniowa, 14) tytułowa bohaterka powieści Zoli, 15) część stożni, 16) dopływ Wolgi, 17) powoduje remis w partii szachów, 18) słynny jest trojański.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka”. Wśród Czytelników, którzy nadesłał prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie Komisyjnie nagroda:

APARAT FOTAGRAFICZNY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr 25 nagrodę – wieczne pióro otrzymuje Pan Edward Jekot, Bieczewo, ul. Wiśniowa. Nagrody wysyłamy pocztą.

ciem. „Egzekucja” odbywała się przez ściannę, więc z każdym razem wiedziałem, że Jurek znowu coś zrobił. Nie była to na szczęście zbyt często stosowana kara. Przyjmoval ją całkiem spokojnie. Kiedyś po takim incydencie spotkałem Jurka. Siedział na schodach, twarz ukrył w dloniach i cicho szlochał. Zdziwiona podeszłam do niego, próbowałam go uspokoić. Wreszcie podniósł głowę i głosem rwącym się ze zdenerwowania powiedział: „bo dziś to niesprawiedliwie mnie tata zbil, ja nic nie byłem winien, a tego to nie mogę znieść.”

Często niesprawiedliwe, nieprzemysłane kary mają najfatalniejszy wpływ na psychikę dziecka.

Omówiliśmy dziś tylko najczęściej spotykane przyczyny nerwowości dziecięcej.

Następnym razem omówimy również najczęstsze objawy nerwowości u dzieci.

Dr. A. M.

Wydawca: Wydawnictwo Literatuty Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie – zł 25, półrocznie – zł 52, rocznie – zł 104. Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Wklęsłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58 72, Zam. 1069. S-47.

# BUDUJEMY KOŚCIÓŁ

ZAMKI, pałace — potężne bazyliki, monumentalne budowle odchodzą wraz z epoką, w której się narodziły. Człowiek współczesny pragnie, aby jego dom, jego kościół był mu bliski w swych liniach, bryle i architekturze.

Pragnie, aby był bardziej słoneczny i nie przygniatał go swym masywem i ciężarem.

Każda epoka ma swoje formy plastyczne, w których wyraża swe prawdy. Niechże i Katedra nasza, która stanie w Warszawie będzie wyrazem współczesnego człowieka na drodze do wieczności.

Czytelnikom naszym ukazaliśmy kilka kościołów w poprzednich numerach „Rodziny”.

Zamieszczamy znowu dwa kościoły i prosimy, aby Czytelnicy zechcieli się wypowiedzieć, który z nich odpowiada duchowi naszego Kościoła i wymaganiom naszej Katedry w naszej duchowej Stolicy w Warszawie.

Budujemy też Kościół Żywy, do którego potrzebni są kapłani owiani Duchem Bożym, którzy w ojczyźnie naszej potrafią Kościół Chrystusowy budować i służyć swemu narodowi.



Mimo że papież Jan XXIII „zdjął” z listy świętych — o czym prasa niedawno doniosła — świętą Filomenę, a między innymi i św. Jerzego — uparta siostra zakonna w dalszym ciągu propaguje tę exświątą dla kultu religijnego.

Jak widzimy w rodzinie papieskiej sa również sprzeczności.

Niewielkiego wysiłku trzeba dla kochanej kobiety, żegnającej przed wyjściem męża i... witającej go po powrocie do domu. Jak widzimy na zdjęciu ten środek jest niezawodny. Gwarantujemy rozwiązanie pomyslnie wszystkich problemów... w tym i kulinarnych!

